

**Guy Standing**

**Prekariat**  
**Nowa niebezpieczna klasa**

Przełożyli Paweł Kaczmarski i Mateusz Karolak

Redakcja: Maciej Szlinder



Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa by Guy Standing translated by Paweł Kaczmarski and Mateusz Karolak is licensed under a Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne 3.0 Polska License. [<http://creativecommons.org/licenses/by-nc/3.0/pl/>]

Dziękujemy wydawnictwu Bloomsbury Academic [<http://www.bloomsburyacademic.com/>] za zgodę na tłumaczenie i publikację książki profesora Guya Standinga. Wszystkich chcących wykorzystać publikowane przez nas materiały prosimy o poinformowanie o tym redakcji Praktyki Teoretycznej [[www.praktykateoretyczna.pl](http://www.praktykateoretyczna.pl)].

### Rozdział 3. Kto tworzy prekariat?

Odpowiedź brzmi: „właściwie każdy”. Większość z nas może wpaść w szeregi prekariuszy, jeśli wydarzy się jakiś wypadek albo kryzys pozbawi nas poczucia bezpieczeństwa. Musimy jednak pamiętać, że prekariat nie składa się wyłącznie z ofiar. Jedni wchodzi w jego skład, ponieważ nie chcą sięgnąć po inne możliwości, inni – ponieważ pasuje to do ich konkretnej sytuacji w danym czasie. Krótko mówiąc, prekariat jest zróżnicowany.

Niektórzy znajdują się w prekariacie w wyniku niefortunnego wypadku czy jakiejś porażki, inni zostają w niego zapędzeni, a jeszcze inni stają się jego członkami, mając nadzieję, że będzie to odskocznia do czegoś innego, nawet jeśli nie jest to najprostsze rozwiązanie. Niektórzy traktują „członkostwo w prekariacie” instrumentalnie – chodzi tu także o osoby starsze i studentów pragnących po prostu zdobyć trochę pieniędzy lub doświadczenia – a jeszcze inni łączą aktywność w prekariacie z czymś innym, tak jak staje się to coraz powszechniejsze w Japonii. Inni znowu odkrywają, że to, czym zajmowali się przez lata lub to, co nauczono ich robić, staje się częścią niepewnej prekarnej egzystencji.

W poniższym rozdziale poświęconym demografii, a także w rozdziale 4 traktującym o migrantach, przyglądam się grupom o stosunkowo dużym prawdopodobieństwie popadnięcia w prekariat. Demografię można podsumować, porównując kobiety z mężczyznami oraz młodzież z osobami starszymi. W każdej grupie znajdują się „uśmiechnięci”, którzy z zadowoleniem przyjmują prekarą pracę oraz „narzekający”, zmuszeni do podjęcia takiej pracy wobec braku innych możliwości. Wśród młodych „uśmiechnięci” to studenci i podróżujący *backpackersi*, szczęśliwi z możliwości podjęcia dorywczej pracy bez długoterminowych zobowiązań. „Narzekający” to niezdolni do wejścia na rynek pracy na drodze stażów lub ich odpowiedników albo też konkurujący z „tańszymi” osobami starszymi, które nie potrzebują zapewnianych przez przedsiębiorstwa świadczeń pracowniczych.

Wśród starszych „uśmiechnięci” to ci z odpowiednią emeryturą i szerokim zakresem opieki medycznej, mogący pozwolić sobie na podjęcie dorywczych prac dla przyjemności jakiegoś działania lub by zarobić dodatkowe pieniądze. Starsi „narzekający” to osoby bez rozsądnej emerytury, stające w obliczu konkurencji ze strony bardziej energicznych młodych i będących w mniejszej potrzebie starszych. Wśród kobiet do „uśmiechniętych” należą te, które posiadają partnera w salariacie, mogące pozwolić sobie na traktowanie pracy jako dodatkowego zajęcia; do „narzekających” zaliczają się samotne żywicielki rodziny oraz kobiety stające w obliczu potrójnego

obciążenia: opiekują się dziećmi i starszymi krewnymi, a jednocześnie są zmuszone podjąć płatną pracę. Wśród mężczyzn „uśmiechnięci” to żyjący w związku z osobą posiadającą rozsądne dochody, zaś „narzekający” to pracujący zarobkowo samotni, będący w stanie uzyskać jedynie prekarną posadę.

### **Kobiety: feminizacja życia?**

Już na początku ery globalizacji można było bez problemu zaobserwować, że kobiety podejmowały coraz większą część zajęć we wszystkich sektorach gospodarki, zgodnie z globalną tendencją do feminizacji pracy<sup>1</sup>. Była to feminizacja w podwójnym sensie: przybywało pracujących zawodowo kobiet, a także wykonywały one zazwyczaj prace elastyczne. Tendencja ta odzwierciedlała odformalizowanie pracy, wzrost usług i wykorzystanie młodych kobiet w strefach produkcji eksportowej. Nie oznaczało to jednak powszechnej poprawy zarobków i warunków pracy kobiet. W rzeczywistości różnice w zarobkach i w dochodzie społecznym wynikające z różnicy genderowej pozostały dalej niesprawiedliwe, chociaż nieznacznie zmniejszyły się w niektórych częściach świata.

Rozprzestrzenianie się tego rodzaju form zatrudnienia doprowadziło zarówno do zwiększonego zapotrzebowania na pracę kobiet, jak i do przesunięcia się mężczyzn w obszar niezapewniających bezpieczeństwa niskopłatnych prac, tradycyjnie postrzeganych jako przeznaczone dla kobiet. Jeśli praca elastyczna oznacza więcej krótkoterminowych umów o pracę, to odrobinę więcej korzyści ma się z zatrudnienia mężczyzn, których postrzega się – słusznie lub nie – jako mogących zaangażować się na dłuższy okres. Obawy pracodawców, że przyjęcie do pracy kobiety może pociągnąć za sobą wysokie koszty pozapłacowe z powodu zajścia w ciążę lub rezygnacji w celu opieki nad dziećmi, są mniejsze, jeśli praca planowana jest jedynie na kilka miesięcy, jeśli jej przerywanie nie wiąże się z dodatkowymi kosztami lub jeśli umowa nie jest wiążąca (albo zależy od zmiennego popytu).

W erze globalizacji nastawiona na eksport industrializacja w krajach rozwijających się zupełnie bezwstydnie opierała się na organizowaniu młodych kobiet jako prekariatu mobilizowanego do pracy za marne grosze i bez perspektyw na dłuższe zatrudnienie. Do feminizacji pracy, w obu znaczeniach, przyczyniło się także wiele innych czynników. Jednym z nich był koniec „pensji rodzinnych”, charakterystycznych dla epoki przemysłowej, oraz układu pomiędzy kapitałem a klasą robotniczą. Proletariat przemysłowy zaczął z czasem oczekiwać, by pracujący mężczyzna

---

<sup>1</sup> G. Standing, „Global Feminization through Flexible Labor”, *World Development* 1989, t. 17, nr 7, s. 1077-1095; tegoż, „Global Feminization through Flexible Labor: a Theme Revisited”, *World Development* 1999, t. 27, nr 3, s. 583-602.

otrzymywał pensję umożliwiającą utrzymanie jego dwupokoleniowej rodziny, a nie tylko jego samego. Ta niepisana zasada jest już przeszłością. „Zindywidualizowane” zarobki sprzyjały kobietom, które nigdy nie oczekiwały pensji rodzinnej, podczas gdy niższe zarobki pociągały za sobą mniejsze zaangażowanie ze strony mężczyzn.

W dodatku coraz więcej osób pracowało w sektorze usług, gdzie nie wymagano siły fizycznej, a długotrwałe praktyki zawodowe należały do rzadkości. Istotną rolę odegrały również czynniki polityczne. Wraz z utratą siły rażenia programu socjaldemokratycznego w latach 80. nastąpiło przesunięcie akcentu raczej ku równouprawnieniu [ang. *equity*] niż równości [ang. *equality*]. Zmniejszenie poziomu dyskryminacji i różnicy dochodów ze względu na płeć stało się priorytetami, podczas gdy zmniejszenie strukturalnych nierówności odsunięto na bok. Niektóre środki stworzone w celu zwiększenia społecznej sprawiedliwości podkreślały nawet nierówności płci. Brak egalitarnego programu oznaczał, że korzyści z praw antidyskryminacyjnych odnosiły przede wszystkim kobiety o lepszej pozycji, a nie te z segmentów społeczeństwa znajdujących się w niekorzystnej sytuacji.

Czy to jako przyczyna, czy też efekt, wzrastająca rola kobiet na rynku pracy zbiegła się ze wzrostem prekariatu. Kobiety podjęły nieproporcjonalnie dużą część prekarnych prac, przy dużo większym prawdopodobieństwie otrzymania umowy krótkoterminowej lub nieotrzymania w ogóle żadnej umowy. Dzieje się tak nie tylko w Europie i Ameryce Północnej. W Japonii przesunięcie w kierunku pracy nieregularnej zbiega się w czasie ze wzrastającym udziałem kobiet w całkowitej sile roboczej. W 2008 r. ponad połowa japońskich kobiet posiadała prekarne posady, przy czym mężczyzn w podobnej sytuacji było mniej niż 20%. W Korei Południowej taką pracę posiadało 57% kobiet przy 35% mężczyzn.

Japonia to przypadek skrajny. Nierówność płci jest kulturową schedą przekazaną podzielonemu ze względu na gender prekariatowi, w którym kobiety koncentrują się w dorywczych, mało produktywnych pracach, co skutkuje jedną z najwyższych w świecie uprzemysłowionym różnicą dochodu między mężczyznami a kobietami. W 2010 r. 44% pracujących w Japonii kobiet otrzymywało mniej niż wynosi płaca minimalna. Przyczynił się do tego także zwiększający się udział pracy tymczasowej. Płace kobiet w stałej pracy (na czas nieokreślony) wynoszą 68% płac mężczyzn, ale w pracach tymczasowych nie są równe nawet połowie tego, co zarabiają mężczyźni. Tendencja ta przynosi więc podwójnie niekorzystny efekt. Co więcej, wiele japońskich kobiet kieruje się do prac związanych z opieką nad starszymi, przynoszących żałośnie niskie zarobki.

Powyższa sytuacja uwydatnia wyzwanie XXI w. W miarę postępowania globalnej feminizacji coraz więcej kobiet doświadcza „potrójnego obciążenia”. Oczekuje się od nich wykonywania większości pracy opiekuńczej nad dziećmi i „domem”, aktywności na rynku pracy w celu utrzymania „domu”, a także opieki nad coraz większą liczbą starszych krewnych.

Dzieje się tak, ponieważ kobiety od zawsze wykonywały większość pracy opiekuńczej niedostrzeganej w ekonomicznych statystykach i polityce społecznej. Doszło do absurdu większego niż w XX w., kiedy praca opiekuńcza nie była w ogóle traktowana jako praca. Nie pomogło też ostrze liberalnej retoryki. Pracę opiekuńczą, ograniczoną przeważnie do rodziny, przedstawiano jako część sfery prywatnej, podczas gdy praca najemna znajdowała się w sferze publicznej. A ponieważ sferę publiczną postrzegano jako „wyzwalającą”, uważano też, że większe zatrudnienie kobiet – jakiegokolwiek ich zatrudnienie – będzie wyzwalające. Tym sposobem wskaźnik udziału żeńskiej siły roboczej stał się miarą liberalizacji<sup>2</sup>.

Takie spojrzenie było korzystne dla dobrze wyedukowanych kobiet z klasy średniej, które mogły spodziewać się pełnego, zorientowanego na karierę zatrudnienia w szeregach salariatu. Jednak dla większości kobiet wykonujących powtarzalną pracę na linii montażowej albo szyjących gorączkowo na akord w źle oświetlonej fabryce odzieży mieszczącej się w jakimś zaułku lub godzinami siedzących za ladą, zatrudnienie okazuje się niezbyt wyzwalające. Będzie ono stanowić część potrójnego obciążenia, w ramach którego kobiety w swoim „wolnym czasie” muszą się również opiekować dziećmi oraz starszymi krewnymi.

Zyski płynące z dostępu do pracy są rzeczywiste, jednak koszty jej uzyskania ponoszą w dużej mierze kobiety, a jedynie w pewnym stopniu mężczyźni. Większość form zatrudnienia to dorywcze, tymczasowe prace bez perspektyw, niedające szans rozwoju zawodowego. Pomimo to rządy naciskają na kobiety, żeby się ich podejmowały.

W Wielkiej Brytanii ponad 40% zatrudnionych kobiet pracuje w niepełnym wymiarze godzin, otrzymując znacznie mniej za godzinę niż w pracy pełnoetatowej. W roku 2009 rząd, poprzez dotacje, zaproponował pracującym na pełen etat kobietom pomoc w przejściu do pracy o niepełnym wymiarze godzin, ze szczególnym naciskiem na elastyczność pracy. Utworzono również narodową bazę ofert pracy w niepełnym wymiarze godzin, skierowaną do tzw. „pozostających w domu” matek szukających „powrotu do pracy” i ogłoszono plany mające sprawić, że samotni rodzice małych dzieci zaczną poszukiwać „pracy”.

---

<sup>2</sup> A. Sen, *Rozwój i wolność*, Poznań 2002.

W Niemczech, tak jak we Francji, kobiety stanowią 80% wszystkich zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin i zarabiają o ¼ mniej niż mężczyźni. Godziny otwarcia szkół i sklepów oraz brak wystarczającej opieki dziennej sprawiają, że kobietom z dziećmi ciężko jest pracować na pełen etat. Rząd Merkel wprowadził „pensję rodzicielską”, zależne od dochodów świadczenie umożliwiające któremuś z rodziców wzięcie w pracy do 12 miesięcy urlopu. Jednak wchodzący w skład rządu konserwatyści nalegali, aby decyzji o poszerzeniu dziennej opieki towarzyszyło nowe świadczenie, *Betreuungsgeld*, przyznawane matkom jedynie pod warunkiem pozostania z dziećmi w domu. Jest to niesprawiedliwe zastosowanie warunków związanych z zachowaniem, zmierzające do ukarania kobiet, które chcą lub muszą jednocześnie podjąć pracę i opiekować się swoimi dziećmi.

Podczas gdy kobiety powiększają prekariat, pełniąc także tradycyjną rolę opiekunek do dziecka i nowszą rolę osoby opiekującej się starszymi krewnymi, coraz więcej kobiet staje się głównymi żywicielkami rodziny. Nie dzieje się tak jedynie dlatego, że jest coraz więcej samotnych matek lub kobiet żyjących samotnie. Role płciowe również ulegają odwróceniu. W Stanach Zjednoczonych wykształcenie kobiet podniosło się w porównaniu z wykształceniem mężczyzn i w grupie wiekowej 30–44 lat więcej kobiet niż mężczyzn ma wyższe wykształcenie. Podczas gdy w roku 1970 jedynie 4% zamężnych kobiet zarabiała więcej od swoich mężów, obecnie wyższe dochody ma ponad 1/5. Ponieważ coraz więcej osób zawiera związek małżeński z osobami o podobnym wykształceniu, dobrze zarabiający mężczyzna poślubi raczej dobrze zarabiającą kobietę, co w konsekwencji prowadzi do dalszego zwiększania nierówności pomiędzy gospodarstwami domowymi. Pomimo rozgłosu, jakim cieszą się kobiety wysoko mierzące i ambitne, to kobieta zarabiająca więcej niż jej partner jest jednak dużo bardziej prawdopodobną kandydatką do znalezienia się w gospodarstwach domowych o niskich dochodach, w prekariacie.

W Wielkiej Brytanii wzrost liczby „żywiolek rodziny” wiąże się ze wzrostem liczby mężczyzn rezygnujących z kariery lub porzucających bezowocny wyścig szczurów, aby zostać opiekunami domowego ogniska. W latach 60. jedynie 4% kobiet w wieku 16–60 lat zarabiała więcej od swoich partnerów. W 2009 r. już co piąta kobieta – w sumie 2,7 mln – była „żoną utrzymującą rodzinę”, zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i Stanach Zjednoczonych<sup>3</sup>. Blisko 214 tys. mężczyzn twierdziło, że nie znajdują się na rynku pracy, ponieważ opiekują się swoją rodziną lub domem, co stanowi 80% skok w ciągu 15 lat. W tym samym okresie liczba kobiet twierdzących to samo spadła z 2,7 do 2 mln – to spadek o 1/4. Rob Williams, dyrektor naczelny tworzącego grupę nacisku

---

<sup>3</sup> *An Anatomy of Economic Inequality in the UK: Report of the National Equality Panel*, National Equality Panel, Londyn 2010.

Instytutu Ojcostwa (Fatherhood Institute), komentował: „Wizja, w której mężczyzna postrzegał siebie samego jako żywiciela rodziny, ulega załamaniu. Od lat 70. mężczyźni stali się dużo bardziej egalitarni, a liczba chcących zrezygnować ze ścieżki kariery i spędzać więcej czasu ze swoimi dziećmi wzrasta”.

Coraz częstsze jest jednak mimowolne odwrócenie ról: w trakcie każdej kolejnej recesji bezrobocie wśród mężczyzn rosło bardziej niż bezrobocie wśród kobiet, wzrastał też udział kobiet wśród osób zatrudnionych. Rzeczywiście, następujący po 2008 r. krach doprowadził do wyjątkowego momentu historycznego. W 2010 r. po raz pierwszy kobiety w Stanach Zjednoczonych zajmowały połowę wszystkich miejsc prac.

Wielka Recesja została nazwana „mężcesją” [ang. *mancession*]. Mężczyźni stanowili olbrzymią większość tracących pracę, ponieważ zniknęły posady stanowiące trzon siły roboczej (tj. przemysłowej klasy robotniczej). W Stanach Zjednoczonych odsetek pracujących mężczyzn spadł w 2009 r. poniżej 70%, najmniej od rekordu z 1948 r. W 2010 r. 1 na 5 amerykańskich mężczyzn pomiędzy 25 a 55 rokiem życia pozostawał bezrobotny. W latach 60. pracę posiadało 95% osób z tej grupy wiekowej. W Unii Europejskiej  $\frac{3}{4}$  miejsc pracy utworzonych od roku 2000 zostało zajętych przez kobiety.

Paradoksalnie, wzrostowi „publicznego” zaangażowania kobiet w gospodarkę towarzyszyła zwiększająca się obawa przed porażką spowodowana zwielokrotnieniem form prekarności. Zjawisko to występuje pod przejmującą nazwą „syndromu nędzarki”. Oznacza on strach przed znalezieniem się na ulicy z powodu niepowodzenia w pracy. W roku 2006 sondaż towarzystwa ubezpieczeń na życie wykazał, że 90% amerykańskich kobiet czuje się niestabilnych finansowo, a prawie połowa z nich przyznała, że żywi „olbrzymie obawy przed zostaniem nędzarką”. Strach ten był szeroko rozpowszechniony nawet wśród kobiet zarabiających ponad 100 tys. dolarów rocznie. Coraz więcej kobiet mówiło o stresie związanym z pieniędzmi. Jak przedstawiła to jedna z nich: „Wewnętrzna nędzarka, zaniedbana i o pomarszczonej twarzy to nie jest żart. To realna wersja najgorszego scenariusza na przyszłość”. Wszystko to działo się w wiodącej gospodarce naszego świata. A od czasu kryzysu jest jeszcze gorzej.

Większość mainstreamowych analiz pomija również jedną część prekariatu, która w znacznej mierze jest zdominowana przez kobiety – usługi seksualne. Świadczą je miliony kobiet na całym świecie, wiele z nich jest do tego zmuszanych, wiele doprowadziły do tego problemy finansowe, pozostałe wybierają tę drogę z jeszcze innego powodu. Sfera usług seksualnych jest przesiąknięta podziałami klasowymi, a znajdujące się na samym dole kobiety wynajmujące swoje ciała bez żadnej

kontroli są doskonałym uosobieniem egzystencji prekarnej. Ich kryminalizacja i odmawianie im praw pogarsza jedynie trudną sytuację, w jakiej się znalazły.

Co jednak z mężczyznami, którzy stają się prekariuszami? Wyzwania nie są takie same. Największym może być równanie w dół. Niepewność związana jest z obawą przed utratą tego, co już się posiada. W takiej sytuacji znajduje się więcej mężczyzn – jeśli stan obecny porównać z ich własną przeszłością, poprzednimi pokoleniami mężczyzn, a także wpojonymi im przez rodzinę i kulturę oczekiwaniami i aspiracjami. Kiedy prekariat powiększa się, a prace, w których można zrobić karierę, znikają, utrata twarzy idzie w parze ze spadkiem zarobków i wiążących się z nimi oznak statusu. Wraz z postępującą w świecie prekaryzacją pracy mężczyźni przyzwyczajonemu do wyobrażenia siebie jako osoby w stabilnej sytuacji, osiągnącej sukcesy na drodze kariery, grozi trauma. Co więcej, efektem demontażu społeczności zawodowych oraz zamętu w starych modelach pojmowania karier zawodowych jest frustracja związana z obecnym statusem mężczyzn, zmuszonych do mierzenia się z rzeczywistością, w której ograniczono im kariery.

### **Wyzwanie dla „męskości”?**

Podczas gdy kobiety i mężczyźni stają w obliczu różnych wyzwań wyrastających z prekarności, rodzący się ruch prekariacki zyskuje wsparcie od grup o różnorodnej seksualności. Istnieją ku temu dobre powody. Geje i lesbijki nie czują się bezpiecznie w społeczeństwie kierującym się normami heteroseksualnymi i standardowym modelem dwupokoleniowej rodziny. Mamy jednak do czynienia również z innymi napięciami, powiązаныmi z rozwojem pracy. Feminizacja pracy wpływa na tradycyjne idee męskości i kobiecości. Jednym z tematów, który przez długi czas pochłaniał socjologów, jest przekonanie, iż młodzi mężczyźni stają się coraz bardziej wyalienowani, zagubieni i podatni na rozmaite wpływy.

Z historycznego punktu widzenia młodzi mężczyźni mieli wzory do naśladowania, które pomagały im odnaleźć się w dorosłym życiu. Wpajano im ideę męskości. Mieli zatroszczyć się o swoich rodziców, zarabiać wystarczająco, żeby móc wspierać żonę i dzieci, a na koniec swoich lat cieszyć się zasłużonym szacunkiem. Było to myślenie seksistowskie i patriarchalne, niewarte pochwały, ale zakorzenione w doświadczeniu wielu pokoleń. Obecnie młodzi mężczyźni z klasy robotniczej mają niewiele prawdziwych wzorów do naśladowania, które przyniosłyby im poczucie szacunku i własnej wartości. Poza tym perspektywa, że w przyszłości zostaną „żywicielami rodziny” wydaje się im mglista.



Brak ambitnych wzorów do naśladowania może być skutkiem procesu uelastycznienia pracy z lat 80. i 90., który daje się odczuć dopiero w drugim pokoleniu. Efektem tego jest generacja młodych mężczyzn, którzy znacznie dłużej dojrzewają i nie mają jakiegokolwiek motywacji. Lucie Russell, dyrektorka brytyjskiej organizacji dobroczynnej Young Minds, tak określiła ten problem: „W jaki sposób chłopcy mają stać się mężczyznami, kiedy nie ma wzorów ani pracy?”.

To zjawisko zaczyna się już w szkole, gdzie dziewczęta coraz częściej osiągają lepsze wyniki od chłopców. W Anglii i Walii 64% dziewcząt i jedynie 54% chłopców przystępujących do egzaminu General Certificate of Secondary Education (GCSE) osiąga wynik umożliwiający im podjęcie dalszej edukacji (do egzaminu podchodzi się w wieku 15 lub 16 lat). Chłopcom nie tylko brakuje męskich wzorców do naśladowania w domu – w znacznej mierze są też nauczani przez kobiety. W ok. 5 tys. szkół nie ma w ogóle nauczycieli mężczyzn. Ten niekorzystny rozkład płci uwidacznia się jeszcze bardziej na kolejnych szczeblach edukacji – połowa młodych kobiet kształci się w szkołach wyższych, a wśród młodych mężczyzn jest to odsetek wynoszący tylko 37%. Podobne prawidłowości można odnaleźć w innych państwach. Ogólnie na amerykańskich i europejskich uniwersytetach liczba kobiet trzykrotnie przewyższyła liczbę mężczyzn. Wśród brytyjskich absolwentów mężczyźni stają w obliczu większego o 50% prawdopodobieństwa zostania bezrobotnymi po ukończeniu uniwersytetu.

Konsekwencją ich prekarnej sytuacji jest to, że coraz więcej młodych mężczyzn żyje na wszelki wypadek z rodzicami lub niedaleko od nich. We Włoszech jest to powszechne zjawisko, a młodzi (i już nie tak młodzi – mający czasami 40 lat) mężczyźni żyjący ze swoimi rodzicami nazywani są *mammoni*. W Wielkiej Brytanii ponad ¼ mężczyzn w wieku 25–29 lat żyje ze swoimi rodzicami, dwa razy więcej niż kobiet w tym samym wieku. 1 na 10 mężczyzn pozostaje w domu swoich rodziców w wieku 35 lat. Dominuje obraz syna-bumerangu, wracającego do domu po zakończeniu kształcenia i podejmującego drobne prace, popadającego w letarg, długi, narkotyki i zaczynającego snuć niejasne plany „podróżowania”.

Prekarność zniechęca do małżeństwa i prowadzi do późnego rodzicielstwa. W roku 2008 w Wielkiej Brytanii i Walii pobrało się jedynie 232 990 par, co stanowi najniższą liczbę od roku 1895. Wskaźnik małżeństw, obliczany jako liczba małżeństw na osobę, osiągnął najniższy poziom od 1862 r., kiedy to zaczęto go obliczać. Wartość wskaźnika spadła podobnie w późnych etapach fazy Wielkiej Transformacji zwanej „wykorzeniem” pod koniec XIX w., w czasie zwiększającego się poczucia niepewności. Tendencja zniżkowa jest podobna w całej Europie, przy

czym wzrasta liczba ludzi żyjących razem w związkach nieformalnych. Ocenia się, że w roku 2015 większość dzieci w Wielkiej Brytanii i Walii będzie się rodzić już w związkach pozamałżeńskich.

Mężczyźni i kobiety wstępują także coraz później w związki małżeńskie. W Anglii i Walii pomiędzy rokiem 1998 a 2008 średnia wieku osób decydujących się na pierwsze małżeństwo wzrosła o 3 lata, zarówno w wypadku kobiet, jak i mężczyzn. Średni wiek mężczyzn po raz pierwszy stających na ślubnym kobiercu wynosił 32,1 roku, a kobiet 29,9 lat. Rosnący wiek może odzwierciedlać wzrastające koszty – zarówno koszty rzeczywiste, jak i ryzyko kosztów porażki. Jednak z pewnością świadczy to o poczuciu prekarności dotyczącym zarówno mężczyzn, jak i kobiety, chociaż na różne sposoby.

Tendencja ta przyczyniła się do wzrastającej liczby 1-osobowych gospodarstw domowych w krajach zindustrializowanych. Ale, jak widzieliśmy, młodzi również coraz częściej wracają do rodzinnych domów, a ich własna prekarność często przyczynia się do prekarności ich rodziców. Wśród ukutych dla tej grupy osób neologizmów znajdują się „wędzone śledzie” [ang. „Kippers”: kids in parents – dzieci sięgające do kieszeni rodziców i podkopujący ich emerytalne oszczędności] oraz „ipody” [ang. *Ipods: insecure* – niepewni, *pressurised* – pod presją, *overtaxed* – obciążeni nadmiernymi podatkami, *debt-ridden* – tonący w długach, *saving* – oszczędzający].

W polemicznej książce opisującej, z czym muszą się mierzyć młodzi mężczyźni tacy jak sami autorzy – chociaż ich CV na to nie wskazuje – Ed Howker and Shiv Malik podsumowują „swoją” egzystencję:

Mamy tymczasowe prace i mieszkania wynajmowane na krótkoterminowe umowy, trudno uchwycić bieg poszczególnych etapów naszego zagmatwanego życia; dla wielu z nas jedyny punkt oparcia stanowi nasz rodzinny dom... Pokolenie, które ma wyciągnąć z długów Wielką Brytanię, nie może ruszyć z miejsca; tymczasem długi rosną, praca jest rzadkością, życie staje się coraz cięższe<sup>4</sup>.

### **Młodzież: miejscy nomadzi**

Światowa młodzież, grupa osób między 15. a 25. rokiem życia, przekroczyła dziś 1 mld. To największa kohorta młodych w historii, a większość z nich mieszka w krajach rozwijających się.

---

<sup>4</sup> E. Howker, S. Malik, *Jilted Generation: How Britain Has Bankrupted Its Youth*, Londyn 2010.

Świat może się starzeć, lecz żyje na nim ta olbrzymia liczba młodych osób, które mają wiele powodów do frustracji. Chociaż na prekariat składają się też inne grupy, to najbardziej powszechne wyobrażenie na jego temat stanowią młodzi ludzie kończący szkoły i studia, aby rozpocząć trwającą latami prekarną egzystencję. Ich sytuacja często staje się frustrująca także przez to, że pokolenie ich rodziców na pozór posiadało stałe zatrudnienie.

Młodzi zawsze rozpoczynali pracę z prekarnych pozycji, oczekując, że będą musieli się sprawdzić i wiele nauczyć. Jednak dzisiejszej młodzieży nie proponuje się sensownego układu. Wielu rozpoczyna dorywcze prace, które przeciągają się znacznie ponad okres, w którym trzeba dowieść swojej „zatrudnialności”. Powiew elastyczności ma służyć poszerzeniu okresu próbnego, w trakcie którego firmy mogą legalnie wypłacać niższe pensje i nie zapewniać wszystkich świadczeń.

Zmniejszające się prawdopodobieństwo otrzymania długoterminowej umowy o pracę powoduje rozgoryczenie. We Francji 75% wszystkich zatrudnianych młodych zaczyna z umowami tymczasowymi i większość przy nich pozostaje. Jedyne ci, którzy ukończyli studia, mogą oczekiwać przeniesienia na stałą posadę. Tradycyjnie młodzi mogli tolerować początkowy okres związany z byciem osobą z zewnątrz przedsiębiorstwa, ponieważ liczyli na to, że ostatecznie dostaną się do środka. Przez ten czas żyli na koszt rodziców. Rodzinna solidarność łagodziła początkową prekarność. Jednak z czasem ich prekarna sytuacja się pogłębiła, ponieważ wsparcie rodziny osłabło. Rodzina jest bardziej krucha i także starsze pokolenie nie może spodziewać się solidarnej międzypokoleniowej wzajemności.

Cechą restrukturyzacji dochodu społecznego i elastyczności płac był spadek dochodów młodych ludzi względem dochodów ich rodziców. Nie tylko coraz więcej młodych posiada prekarne prace, w których i tak płace są niższe. Osłabiona jest również ich pozycja negocjacyjna na rynku pracy, a brak świadczeń firmowych i państwowych sprawia, że są jeszcze bardziej podatni na popadnięcie w biedę.

Przykładem pozostaje Japonia, gdzie średnie roczne zarobki 20-latków zmniejszyły się o 14% pomiędzy 1997 a 2008 r. Raport Ministerstwa Zdrowia, Pracy i Opieki Społecznej z 2010 r. pokazał, że 56% pracowników w wieku 16–34 lat potrzebuje drugiego źródła dochodu, by móc pokryć podstawowe koszty utrzymania.

Młodym nie podoba się ta niestabilność i przeważnie chcą dążyć do jakiegoś rodzaju kariery. Mimo to na wielu z nich historie o mozole zatrudnienia i stresie, których doświadczało starsze pokolenie, nie robią żadnego wrażenia. Odrzucają oni laburystyczną wizję stałej pracy, która wydaje

się nieskończenie odległa. W międzynarodowych sondażach prawie 2/3 młodych ludzi mówi, że odpowiadałoby im „samozatrudnienie” – woleliby raczej pracować na własną rękę niż dla kogoś. Ale elastyczny rynek pracy ukształtowany przez starsze pokolenie polityków oraz komercyjne interesy skazuje większość młodych na lata tkwienia w prekariacie.

Młodzi stanowią trzon prekariatu i będą musieli przejąć stery w wypracowywaniu dla niego realnej przyszłości. Młodzież zawsze była powiernikiem obaw o terażniejszość i głosicielem lepszego jutra. Niektórzy komentatorzy, tacy jak Daniel Cohen<sup>5</sup>, postrzegają Maj 1968 r. za moment, w którym młodzi narodzili się jako „autonomiczna siła społeczna”. Z pewnością osoby urodzone w okresie powojennego wyżu demograficznego naruszyły umowy społeczne zawarte przez pokolenie ich rodziców. Na przestrzeni całej historii to jednak młodzież była czynnikiem powodującym zmiany. Rok 1968 wyznacza moment narodzin prekariatu, jako że odrzucono wtedy społeczeństwo przemysłowe i jego bezbarwny model socjaldemokratyczny. Później, pomstując na kapitalizm, pokolenie wyżu przyjęło emerytury i inne korzyści, włącznie z tanimi towarami pochodzącymi z gospodarek wschodzących, jednocześnie fundując swoim następcom życie w warunkach elastyczności i niepewności. Rozgoryczony bezrobotny absolwent napisał:

Pokolenie wyżu miało darmową edukację, nieruchomości leżące w jego zasięgu, wysokie emerytury i możliwość wcześniejszego przejścia na nie oraz kolejne domy, w których można sobie było pomieszkać. Nas pozostawiono z systemem kształcenia na raty [kredyt studencki] i drabiną nieruchomości o przegniłych szczeblach. A system finansowy, który uczynił naszych rodziców bogatymi, daje nam wybór pomiędzy gównianą pracą lub jej brakiem<sup>6</sup>.

Oczywiście tyrada przeciwko poprzedniemu pokoleniu przedstawia błędny obraz rzeczywistości – pomija problem klas. Tylko niewielka mniejszość brytyjskiego pokolenia powojennego wyżu poszła na uniwersytet, podczas gdy obecnie ponad połowa kończących szkoły kontynuuje w jakiejś formie kształcenie wyższe. Wiele osób ze starszego pokolenia cierpiało w wyniku spustoszeń de-industrializacji, gdy profesje takie jak górnicy, hutnicy, dokerzy, drukarze itd. przeszły w zasadzie do historii. Większość kobiet ponosiła zaś dodatkowy ciężar gospodarczej marginalizacji. Interpretacja oparta na „różnicy pokoleniowej” mogłaby stać się niemal dywersyjną taktyką, ponieważ zgadza się ze stanowiskiem konserwatywnym, które skrupulatnie pomija rolę

---

<sup>5</sup> D. Cohen, *Three Lectures on Post-Industrial Society*, Cambridge 2009, s. 28.

<sup>6</sup> A. Hankinson, „How Graduates Are Picking Up the Tab for Their Parents Lives”, *The Observer*, 31 stycznia 2010.

globalizacji<sup>7</sup>. Dzisiejsza młodzież nie jest gorsza od poprzednich pokoleń. Inna jest po prostu sytuacja, zależna od różnicy klasowej. Dawne społeczności robotnicze posiadały przekazywany z pokolenia na pokolenie etos społecznej solidarności. Obecnie są one w takim samym stopniu sferami zaludnionymi przez prekariat, co kampusy i lokalne społeczności dla osób nazywanych przez Włochów *alternativi*.

Zanik tych społeczności stanowi dla dzisiejszej młodzieży potrójne wyzwanie: młodzi widzieli, jak ich rodzice utracili status, dochody, dumę i stabilność i nie mają wzorów do naśladowania. Popadli w pułapkę prekarności, w której chwilami mają pracę dającą im niewielkie zarobki, by następnie znowu popaść w okresowe bezrobocie i przymusową bezczynność. W dzielnicach o niskim dochodzie „etyka pracy” przekazywana jest z pokolenia na pokolenie<sup>8</sup>. Jednak doświadczenie prekarnej egzystencji przez jedno pokolenie sprawi, że kolejnym generacjom przekazane zostaną pewne postawy oraz normy zachowań. Przedstawiciele pierwszego pokolenia poddanego systematycznej elastyczności osiągnęli pełnoletność w latach 80. i to ich dzieci wchodzi na rynek pracy na początku XXI w. Nie pomoże fakt, że wiele z nich spodziewa się tylko zarabiać mniej niż ich rodzice i nie liczy na zrobienie tak spektakularnej jak oni kariery – w Wielkiej Brytanii młodzi ludzie już w większości twierdzą, że wśród nich jest więcej osób należących do klasy robotniczej niż wśród pokolenia ich rodziców. Panuje poczucie „zniżkowania” i przybicia, pasujące do tego, co młodzi widzą przed sobą.

## **Utowarowienie edukacji**

Utowarowienie edukacji również prowadzi do rozczarowania i gniewu. Dążenie systemu kształcenia do pomnożenia „kapitału ludzkiego” nie stworzyło lepszych perspektyw pracy. Wykształcenie sprzedawane jako dobro inwestycyjne, które nie przynosi ekonomicznego zwrotu, jest dla większości kupujących po prostu oszustwem. Dajmy choć jeden przykład: 40% studentów hiszpańskich uniwersytetów rok po skończeniu studiów znajdzie jedynie taką pracę, która nie wymaga od nich żadnych kwalifikacji. Może to spowodować jedynie pandemię frustracji związanej z własnym statusem społecznym.

---

<sup>7</sup> D. Willetts, *The Pinch: How the Baby Boomers Took Their Children's Future – and Why They Should Give It Back*, Londyn 2010.

<sup>8</sup> T. Shildrick i in., *The Low-Pay, No-Pay Cycle: Understanding Recurrent Poverty*, Nowy Jork 2010.

Obecnie średni zysk wynikający z pójścia do college'u lub na uniwersytet jest pokaźny i dla mężczyzn w Wielkiej Brytanii wynosi 200 tys. funtów w skali całego życia<sup>9</sup>. Narzucanie wysokiego czesnego może się przez to wydawać sprawiedliwe. Opłaty za studia niosą jednak ze sobą ryzyko marginalizacji kierunków uniwersyteckich, które nie zwracają się finansowo oraz pominięcia faktu, że zwrot ten jest wartością uśrednioną. W gospodarce rynkowej rozrastają się te rynki, gdzie zwycięzca bierze wszystko – tłumaczy to, dlaczego różnice w dochodach wzrosły daleko poza granice, które można by uzasadnić wydajnością. Grupa studentów, których wysokie zarobki po zakończeniu studiów wytwarzały średnią wartość zwrotu nakładów poniesionych na edukację, jest coraz mniejsza. Więcej osób dostanie prace, które dadzą im zarobki dużo poniżej tej średniej.

Weźmy pod uwagę to, co dzieje się na rynku pracy. Gospodarki nieustannie tworzą nowe rodzaje pracy, ale wiemy, w jakim kierunku zmiierają. Przykładowo w ciągu kolejnych 10 lat mniej niż połowa nowych miejsc pracy w Stanach Zjednoczonych będzie przeznaczona dla osób z wyższym wykształceniem lub jakimś jego odpowiednikiem<sup>10</sup>. Opierając się na przeszłych doświadczeniach, możemy założyć, że 40% z nich zajmą osoby nieposiadające dyplomu szkoły wyższej. Przecież Billa Gatesa wyrzucili ze studiów. Tylko 1/3 wszystkich nowych miejsc pracy będzie więc dostępna dla młodych osób, które ukończyły studia.

Większość wylądzuje na posadach niewymagających wyższego wykształcenia. I jakby tego było mało, usłyszą, że w pracy poniżej swoich kwalifikacji powinni być oddani, szczęśliwi i lojalni. A także, że muszą spłacić kredyty, które zaciągnęli dając wiarę obietnicy dyplomów mających dać im dostęp do dobrze płatnych posad.

Neoliberalne państwo od jakiegoś czasu przekształca system szkolnictwa, czyniąc go stałym elementem społeczeństwa rynkowego. Przesuwa tym samym rolę edukacji w kierunku formowania „kapitału ludzkiego” i przygotowania do pracy. Jest to jeden z najobrzydliwszych aspektów globalizacji.

Przez wieki kształcenie postrzegane było proces wywrotowy, wyzwalaający, kwestionujący i burzący zastany ład, w trakcie którego stawia się pytania dotyczące rzeczywistości i wspiera rozwój rodzących się zdolności umysłowych. Przekonanie, że człowiek może kształtować świat i doskonalić samego siebie poprzez naukę oraz refleksję stanowiło esencję Oświecenia. W społeczeństwie rynkowym rola ta spychana jest na margines.

---

<sup>9</sup> J. Browne, *Securing a Sustainable Future for Higher Education*, Londyn 2010.

<sup>10</sup> R. Florida, „America Needs to Make Its Bad Jobs Better”, *Financial Times*, 6 lipca 2010, s. 11.

System edukacji ulega globalizacji. Bezczenie przedstawia się go jako przemysł, jako źródło zysków przynoszące również zarobki z eksportu, jako obszar konkurencji pomiędzy państwami, uniwersytetami i szkołami klasyfikowanymi według wskaźników efektywności. Ciężko nawet sparodiować to, co się dzieje. Szkoły i uniwersytety przejęli administratorzy narzucający dostosowany do rynku „model biznesowy”. Pomimo obniżenia standardów, liderem tego globalnego „przemysłu” są dziś Stany Zjednoczone. Ogólnym celem przedsięwzięcia jest wytwarzanie towarów zwanych „certyfikatami” i „absolwentami”. Uniwersytety coraz częściej konkurują między sobą nie przez podnoszenie jakości nauczania, lecz proponując „model luksusowy” – ładne akademiki, możliwości uprawiania rozmaitych sportów i tańców oraz dostęp do akademickich celebrytów, słynących z osiągnięć bynajmniej nienaukowych.

Symbolem utraty oświeceniowych wartości w Wielkiej Brytanii było przeniesienie w roku 2009 odpowiedzialności za uniwersytety z Departamentu ds. kształcenia na Department ds. biznesu. Ówczesny minister ds. biznesu, lord Mandelson, uzasadnił tę zmianę w sposób następujący: „Chcę, aby uniwersytety skoncentrowały się bardziej na komercjalizacji owoców swoich wysiłków... biznes musi mieć tutaj kluczowe znaczenie”.

Komercjalizacja kształcenia na wszystkich poziomach jest zjawiskiem globalnym. Odnosząca sukces spółka handlowa ze Szwecji eksportuje zestandaryzowany system kształcenia, który minimalizuje bezpośredni kontakt pomiędzy nauczycielami a uczniami i kontroluje ich za pomocą środków elektronicznych. W szkolnictwie wyższym coraz powszechniejsze staje się nauczanie bez nauczyciela i „klasy bez nauczyciela”<sup>11</sup>. Massachusetts Institute of Technology otworzył Konsorcjum Otwartych Materiałów Dydaktycznych, przekonując uniwersytety z całego świata do umieszczenia za darmo w internecie kursów, włączając w to notatki profesorów, nagrania wideo i egzaminy. Portal iTunes oferuje wykłady z Berkeley, Oxfordu i innych miejsc. Uniwersytet Ludowy [The University of the People], założony przez izraelskiego przedsiębiorcę, umożliwia darmowe uzyskanie stopnia licencjata dzięki tzw. nauczaniu *peer-to-peer* – systemowi, w którym studenci uczą się nie od nauczycieli, a od byłych studentów, wymieniając on-line pytania i odpowiedzi.

Zwolennicy komercjalizacji twierdzą, że chodzi o „uczynienie konsumentów odpowiedzialnymi”. Scott McNealy, prezes Sun Microsystems, a także inwestor w uniwersytecie The Western Governors, który przez internet przyznaje stopnie naukowe, przekonuje, że nauczyciele powinni zmienić swoje podejście. Powinni być raczej „trenerami, a nie twórcami

---

<sup>11</sup> A. Giridharadas, „Putting the Students in Control”, *International Herald Tribune*, 7–8 października 2009, s. 2.

treści”, dostosowując materiał do oczekiwań studentów i gwizdząc na wyższy poziom nauczania u swoich kolegów. Utowarowienie i standaryzacja obniżają wartość edukacji, pozbawiają tę profesję jej integralności, a także prowadzą do ograniczenia transferu wiedzy nieformalnej. Wzmacnia to te rynki, na których zwycięzca bierze wszystko i przyspiesza demontaż wspólnoty zawodowej. Rynek kapitału ludzkiego będzie kładł większy nacisk na wykładowców celebrytów i znane uniwersytety, opowiadając się za normami oraz obiegowymi opiniami. Barbarzyńcy nie są u bram – oni już je przekroczyli.

Międzynarodowe instytucje finansowe, takie jak Bank Światowy, domagają się wycofania niezwiązanych z gospodarką, „nieodpowiednich programów nauczania”. Raport zamówiony przez francuskiego prezydenta Nicolas’a Sarkozy’ego stwierdza, że wczesne kształcenie powinno skoncentrować się na zatrudnialności, a ekonomii należy uczyć we wszystkich szkołach podstawowych. Brytyjski rząd laburzystów poprosił Financial Services Authority o radę, jak w szkołach „zaszczepić kulturę przedsiębiorczości”. Według włoskiego premiera Silvia Berlusconi’ego, wszyscy studenci powinni wiedzieć, iż najważniejsze są „trzy i” – *inglese, internet, impresa* (angielski, internet, przedsiębiorczość). Zamiast opowiadać o kulturze czy historii, dzieci trzeba uczyć, jak być sprawnym konsumentem i pracownikiem.

W eksperymentalnym programie prowadzonym w czterech amerykańskich miastach uczniowie otrzymują pieniądze za naukę. W Dallas uczniowie drugiej klasy dostają dwa dolary za każdą przeczytaną książkę; w Chicago uczniowie liceów otrzymują zapłatę, jeśli uzyskają dobre stopnie; w Waszyngtonie nastolatkom płaci się za dobre zachowanie i obecność na zajęciach. Niektórzy rodzice narzekali, że tendencja ta osłabia wrodzoną motywację do nauki<sup>12</sup>. Lecz rynek kroczy dalej.

Tymczasem docierają do nas raporty o utracie umiejętności czytania, która towarzyszy zbiorowemu syndromowi deficytu uwagi. Film dokumentalny *Waiting for Superman* informuje, że mamy do czynienia z pierwszym pokoleniem Amerykanów, które jest mniej piśmienne niż wcześniejsze pokolenie<sup>13</sup>. Angielski profesor Mark Bauerlein powiedział w *The New York Times*: „Mamy przeraźliwie niski poziom wiedzy obywatelskiej i znajomości historii”. Można

---

<sup>12</sup> W. Turque, „D.C. Students Respond to Cash Awards, Harvard Study Shows”, *The Washington Post*, 10 kwietnia 2010, s. B1.

<sup>13</sup> P. Harris, „Can Geoffrey Canada Rescue America’s Ailing Schools? Barack Obama Hopes So”, *The Observer*, 10 października 2010.



powątpiewać, czy konkretny są tym faktem zaniepokojone. Wiedza obywatelska nie zapewni ci pracy, mało tego – nie uczyni cię nawet „szczęśliwym”<sup>14</sup>.

System promuje uczenie się na pamięć oraz zestandaryzowane zajęcia. Francuski ekonomista Daniel Cohen stwierdza z aprobatą: „uniwersytet jest dla nowego wieku tym, czym dla poprzedniego był fordyzm”<sup>15</sup>. Szkolna edukacja stwarza jednak sytuację bez precedensu w historii. Ludziom sprzedaje się coraz więcej „poświadczeń kwalifikacji”, które są coraz mniej warte. Sprzedawców nakłania się, by więcej produkowali, kupujących, by więcej kupowali, a jeśli przy kupowaniu ostatnich „kwalifikacji” narobili sobie długów, to wyjściem ma być ponowny cykl ich podnoszenia, do zakupu którego zaciągnąć trzeba nowe długi. Nowe kwalifikacje mogą być bowiem właśnie tym, co da nam pracę, która uczyni całą tę inwestycję wartą zachodu. Co to szaleństwo oznacza dla prekariatu?

Rozważmy kwestię zdolności. W swojej najlepiej sprzedającej się książce *Shop Class as Soulcraft*<sup>16</sup> Matthew Crawford atakuje Amerykanów za dewaluowanie pracy wymagającej kwalifikacji. Argumentuje, że podczas gdy dawniej uczniów nauczano umiejętności zawodowych, które ich interesowały (podczas „zajęć zawodowych”), obecnie muszą oni uczęszczać na zajęcia, aby stać się konkurencyjnymi kandydatami na uniwersytety. Rzeczywiste umiejętności zostały poświęcone na rzecz uzyskania większej liczby certyfikatów.

Część procesu wytwarzającego prekariat bierze się z uproszczenia systemu kształcenia. Zabawa polega na maksymalizacji zysków przez maksymalizację „przerobu”. W Wielkiej Brytanii setki finansowanych z publicznych pieniędzy kursów uniwersyteckich zapewniają akademicki dyplom, chociaż ich tematy są nieakademickie. W roku 2007 the TaxPayers’ Alliance zidentyfikowało 401 takich „niby-kursów”, w tym honorowy stopień licencjata z „Przygody z filozofią na świeżym powietrzu”, oferowany przez Kolegium Uniwersyteckie Plymouth St Mark i St John, oraz inny, z „Zarządzania stylem życia” na Leeds Metropolitan University.

Dobrze wiecie się również medycynie alternatywnej. Richard Tomkins<sup>17</sup> wymienia 42 uniwersytety oferujące 48 kursów z przedmiotów takich jak refleksologia, aromaterapia, akupunktura oraz ziołolecznictwo, przy czym 51 to kursy licencjackie. Proponują one swoiste „ociemnienie” [*endarkenment*] – odejście od racjonalnego myślenia oświeceniowego na rzecz emocjonalnego sposobu myślenia powiązanego z religią i zabobonami. Wobec braku dowodów,

<sup>14</sup> R. Bernstein, „Don’t Trust Anyone Under 30?”, *The New York Times*, 14 stycznia 2009.

<sup>15</sup> D. Cohen, *Three Lectures...*, s. 81.

<sup>16</sup> M. Crawford, *Shop Class as Soulcraft: an Enquiry into the Value of Work*, Nowy Jork 2009.

<sup>17</sup> R. Tomkins, „The Retreat of Reason”, *FT Weekend*, 23–24 maja 2009, s. 24-29.

orędownicy medycyny alternatywnej cytują świadectwa pacjentów. Istotny jest tu efekt placebo związany z leczeniem opartym na wierze.

Utowarowienie szkolnictwa wyższego legitymizuje irracjonalność. Akceptuje się każde zajęcie, jeśli tylko jest na nie zapotrzebowanie, jeśli mogą zostać sprzedane konsumentom gotowym za nie zapłacić. Każdy może pójść na pseudozajęcia dające formalne kwalifikacje, „ponieważ jesteś tego warty”, co znaczy: „ponieważ ty lub twoi rodzice mogą zapłacić i dlatego, że jesteśmy tutaj, aby dać ci to, czego chcesz, a nie to, co uważamy, że jest naukowo prawomocne i oparte na wiedzy gromadzonej przez pokolenia”. Zajęcia i egzaminy są coraz prostsze, ponieważ podnosi to wskaźniki zdawalności, a zarazem podtrzymuje motywację studentów do zapisywania się na kursy i opłacania coraz większego czesnego.

Koszty uczęszczania na studia wzrosły szybciej niż dochody, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Pomiędzy rokiem 1970 a 2010, kiedy mediana dochodu gospodarstw domowych wzrosła 6,5-krotnie, koszty uczęszczania do prywatnego college'u wzrosły 13 razy, koszty państwowego college'u zaś 15-krotnie dla studentów pochodzących ze stanu, w którym znajduje się uczelnia i 24-krotnie dla pochodzących z innych stanów. Jednocześnie stosunek wartości do ceny obniżył się. W 1961 r. student studiów dziennych podczas 4 lat college'u studiował średnio 24 godziny tygodniowo, w 2010 było to już tylko 14 godzin. Liczba osób porzucających naukę lub przedłużających studia jest wysoka, jedynie 40% kończy studia w ciągu przewidzianych 4 lat. Zarówno nauczyciele akademicy, jak i studenci zyskują tylko na krótką metę. Mniejsze obciążenie zajęciami ze studentami umożliwia pracownikom akademickim poświęcenie się pracy naukowej, podczas gdy zawyżone oceny ułatwiają studentom pozyskanie towaru w postaci stopnia akademickiego. Nieobecność się opłaca. Wyżsi pracownicy akademicy Ivy League, którzy prawie nie pracują jako dydaktycy, obecnie co 3 lata mają do dyspozycji roczny urlop dydaktyczny, a są w pełni opłacani. Wcześniej mieli taką możliwość co 7 lat. Funkcjonują bardziej jako nieobecni nauczyciele, odfajkowujący rubryki.

Nie obwiniajmy ich. Zachowują się zgodnie z regułami społeczeństwa rynkowego. System osłabia zawodową etykę kształcenia. Rynek opiera się na oportunistycznym interesie. Własny interes jest tym, co wychwalał Adam Smith, i tym, co głosili ekonomiści neoliberalni. Jednak wielu pracowników akademickich i nauczycieli, którzy są obecni w tej utowarowionej przestrzeni, odrzuca cynizm i brak honoru. Wielu z nich popada w depresję i stres, próbując się dostosować. Neoliberalne państwo promujące zachowania rynkowe na niechęć nauczycieli do zestandaryzowanego nauczania

odpowiada wprowadzeniem sztucznych wskaźników i testów dokonań, które wspiera sankcjami i karami. Straty ponosi i młodzież, i nauczyciele.

Międzynarodowa reakcja na krach finansowy w 2008 r. obejmowała cięcia w sferze edukacji publicznej, a następnie przeniosła koszty na studentów i ich rodziny. Były gubernator Kalifornii Arnold Schwarzenegger obciął budżet Uniwersytetu Kalifornijskiego o 1 mld dolarów. Czesne wzrosło o 20%, personel pomocniczy zwolniono, a pracownicy akademicy musieli wziąć bezpłatne urlopy. Działania te odbiły się szerokim echem w całych Stanach Zjednoczonych. W 2009 r. w Wielkiej Brytanii rząd zapowiedział cięcie wydatków na szkolnictwo wyższe. Akademickie związki zawodowe twierdzą, że zamkniętych może zostać 30 uniwersytetów, co wiąże się z utratą 14 tys. miejsc pracy. Nowy rząd zwiększył planowane cięcia i postawił sprawę jasno: edukacja wyższa ma stać się jeszcze bardziej funkcjonalna ekonomicznie. Sztuka i nauki społeczne były zbędne.

Globalnie rzecz ujmując, restrykcje w państwowych wydatkach ułatwiają rozrastanie się sektora nauczania komercyjnego. Prywatny uniwersytet w Phoenix, największy amerykański „dostawca usług edukacyjnych”, zwiększył całkowitą liczbę przyjętych w 2009 r. z 384 tys. do 455 tys. W Anglii przedsiębiorcy i korporacje sponsorują szkolne „akademie”, co daje im wpływ na programy nauczania i specjalizacje. Zapoczątkowany przez rząd labourzystów program został rozszerzony przez koalicję konserwatystów z liberalnymi demokratami. Grupa Medialna Ruperta Murdocha ma w planach sponsorowanie szkoły w Londynie, tak jak już to zresztą czyni w Nowym Jorku, bez wątplenia wpajając tam swoją pravicową ideologię. Inna londyńska szkoła sponsorowana była przez niefortunny bank Lehman Brothers, zanim ten spektakularnie zbankrutował w 2008 r.

Utowarowanie edukacji jest chorobą społeczną, która ma też swoją cenę. Jeśli edukację sprzedaje się jako dobro inwestycyjne, jeśli podaż certyfikatów nie ma końca i jeśli te nie przynoszą obiecanego zysku, czyli dostępu do dobrych prac i wysokiego zarobku umożliwiającego spłatę długów (zaciągniętych, bo nakłoniono nas do zakupu większej ilości tego towaru), prekariat będzie coraz bardziej wkurzony i rozgoryczony. Na myśl przychodzi rynek charakteryzujący się asymetrią informacji, na którym sprzedający ma większą wiedzę od kupującego. Tak jak w starym radzieckim żarcie, w którym robotnik mówi „Oni udają, że nam płacą, my udajemy, że pracujemy”. Wariant edukacyjny byłby następujący: „Oni udają, że nas uczą, my udajemy, że się uczymy”. Infantylizacja umysłu jest częścią procesu, dotykającą większość, lecz nie elity. Zajęcia czyni się łatwiejszymi, by maksymalizować wskaźnik zdawalności. Akademicy muszą się dostosować.

## Prekariatu zajęcia w podgrupach

Istnieją oznaki tego, że utowarowiony system edukacji restrukturyzuje się po to, by przekierować młodzież do pracy elastycznej, opartej na uprzywilejowanej elicie, nielicznej klasie fachowców i powiększającym się prekariacie. Skoro przemysł edukacyjny sprzedaje towary i dla wielu studentów nie przewiduje się karier zawodowych, poszerzają się możliwości dostarczania „plebejskich” towarów kiepskiej jakości. Pewien nastoletni surfer wyznał, że idzie na Uniwersytet w Plymouth, aby „uprawiać naukę i technologię surfingu”. Na tym kierunku wymaga się „surfowania dwa razy w tygodniu i jest to obowiązkowe”. Istnieją głupawe tytuły naukowe dla ogłupionych pracowników.

W Niemczech słynny system praktyk zawodowych kurczy się, podczas gdy coraz więcej młodych wpychanych jest w „system przejściowy” – szkoły wyrównawcze, które rzadko kiedy uczą trwałych umiejętności. Szkolenie zawodowe jest wysoce specjalistyczne i może być oferowane jedynie przez uznane szkoły. Pieczenie chleba czy przygotowanie ciastek to dziś dwie osobne dyscypliny. Jeśli ktoś chce zarządzać McDonald’sem musi skończyć kurs *Systemgastronomie*. Wąskie specjalizacje sprawiły, że trudno jest uzyskać pracę. W roku 2005 ponad 1/5 absolwentów pozostawała wciąż bezrobotna po roku od ukończenia kształcenia. System dostosowany do epoki przemysłowej jest dysfunkcyjny, a jego sztywność powoduje, że na rynku pojawiają się osoby nieprzystosowane do elastycznej gospodarki.

Wywiera się presję na rzecz szkoleń ogólnych, które ułatwiłyby zmianę branży oraz na rzecz przyznania większej liczbie szkół prawa do kursów zawodowych. Jednakże niemiecki system ewoluje w kierunku wpychania coraz większej liczby młodych w prekariat. Już 10-letnie dzieci przydziela się do jednego z trzech rodzajów szkół drugiego stopnia. Najniższa warstwa, *Hauptschulen*, które tradycyjnie dostarczały kandydatów do szkolnictwa zawodowego, stała się repozytorium dzieci słabych. Wiele z nich trafia przez te szkoły do systemu przejściowego. System praktyk zawodowych sięga obecnie po rekrutów do szkół o przeciętnym poziomie, *Realschulen*, które zazwyczaj dostarczały białych kołnierzyków. Nawet najlepsze szkoły ogólnokształcące, *Gymnasien*, dostarczają nowych praktykantów zawodowych, chociaż z założenia mają kierować swoich uczniów na uniwersytety. System edukacji przystosowuje się do odpowiedniego kształtowania młodzieży.

Podział ten rozciąga się potem na rynek pracy. Ponieważ administracja państwowa ma cztery ścieżki kariery, po wejściu na jedną z nich szanse zmiany są nikłe. Jedna ścieżka

zarezerwowana jest dla posiadaczy *Meisterbrief*, najwyższego certyfikatu zawodowego. W tak sztywnym systemie osoby, którym we wczesnym etapie życia nie udało się wkroczyć na uprzywilejowaną ścieżkę, muszą czuć się beznadziejnie.

Niemiecki system szkodzi swojej młodzieży. Porównywalne dane zebrane przez OECD w 2001 r. pokazują, że 15-latkom wiedzie się tam znacznie gorzej niż we wszystkich innych uprzemysłowionych krajach. Ponad 1/5 z nich nie potrafi poprawnie czytać i liczyć, a wielu porzuciło szkołę. W części kraju przeprowadzono reformy mające ograniczyć system kastowy oparty na różnicy między szkoleniem zawodowym a uniwersyteckim. Jednak postępy idą powoli. W istocie Niemcy skłaniają się ku podziałowi na trzy ścieżki, który sprawia, że coraz większa część systemu przygotowuje młodych do życia w prekariacie.

Selekcja staje się również coraz wyraźniejsza w Stanach Zjednoczonych. Przez długi czas lekceważono tam szkolenia zawodowe jako ograniczające możliwości młodych ludzi. Uniwersytety zaś postrzegano jako drogę do wysokich pensji i globalnej sprawności. W 2005 r. tylko 1/5 studentów wybierała przedmioty zawodowe, w porównaniu z 1/3 w 1982 r. Mimo to zapotrzebowanie na pracę uległo przesunięciu wbrew oczekiwaniom nabywców dyplomów. Rada Doradców Ekonomicznych prezydenta Obamy, najwyraźniej dostrzegając problem, zaproponowała zwiększenie liczby stopni naukowych technicznych szkół wyższych, które można zdobyć w dwa lata. Niektóre stany próbują przywrócić do życia praktyki zawodowe, a „akademie kariery” rozprzestrzeniają się, łącząc akademickie i techniczne programy nauczania z praktykami zawodowymi. Prezydent Obama namawia każdego Amerykanina do przeznaczenia przynajmniej jednego roku na szkolenia. Wielkie nadzieje wiąże się z dwuletnimi college’ami przygotowującymi do studiów wyższych. Kształtów nabiera pośredni proces selekcji, który przygotowuje młodych do życia zawodowego na niższym poziomie.

Po drugiej stronie świata miliony dołączające do chińskiego prekariatu pochodzą z drugorzędnych uniwersytetów. Liczba przyjęć na uniwersytety wzrosła z 1 mln w 2000 r. do 7 mln w roku 2010. System stworzył dobrze znaną ścieżkę społecznego bezruchu<sup>18</sup>. Uczniowie dobrych szkół podstawowych trafiają do dobrych szkół drugiego stopnia, z których z kolei swoich studentów rekrutują uniwersytety. Jednak większość rodzi się w ubogich rodzinach, żyje w ubogich regionach, chodzi do ubogich podstawówek i kończy w szkołach średnich, z których nie trafia się na najlepsze uniwersytety.

---

<sup>18</sup> W. Chan, *The Path of the Ant Tribe: a Study of the Education System That Reproduces Social Inequality in China*, referat zaprezentowany podczas Seventh East Asia Social Policy Conference w Seulu, 19–21 sierpnia 2010.

Od roku 2006 ponad 1 mln absolwentów co roku zasila szeregi bezrobotnych z momentem opuszczenia murów uniwersytetów. Nazywano ich „plemieniem mrówek” [ang. *Ant Tribe*]<sup>19</sup> lub „plemieniem wędrownym”, ponieważ przemieszczali się we wszystkie strony w obrębie sieci swoich kontaktów lub wędrowali wokół dawnych kampusów w desperackich staraniach, by pozostać w polu widzenia, otrzymać wsparcie i otuchę. Grupy absolwentów mieszkają razem w małych mieszkaniach na peryferiach miast. 75% z nich pochodzi z rolniczych obszarów i nie posiada dokumentów meldunkowych. Prawie wszyscy są singlami i utrzymują się z dorywczych prac przynoszących niski dochód, który następnie dzielą między sobą. Z taką płacą musieliby pracować przez rok, żeby móc kupić małą część ich ciasnego mieszkania.

### **Młodzież w pułapce prekarności**

Szkolnictwo wyższe zastawia na młodzież dwie pułapki. Pierwsza z nich to pułapka zadłużenia. Założmy, że młodzi ludzie chcą wytworzyć tożsamość zawodową i zrobić karierę, której osiągnięcie wymaga długofalowej strategii. Szkołę wyższą opuszczają z dyplomami oraz długami, które za przyzwoleniem państwa czekają na szybką spłatę – w momencie gdy absolwenci zaczną zarabiać (o ile im się to uda). Wielu odkryje, że praca, którą mogą uzyskać, jest dorywcza, a płace za niskie, żeby spłacić długi. Wykonywane przez nich zajęcia nie odpowiadają ich oczekiwaniom i aspiracjom. Widzą i słyszą, że miliony ich rówieśników utknęły na stanowiskach, do których kompletnie nie przystają ich umiejętności. Muszą chwytać się, czego tylko mogą, a nie zajęć, które umożliwiłyby im stworzenie wartościowej tożsamości zawodowej. Pułapka prekarności staje się poważniejsza, ponieważ ewentualny pracodawca może wiedzieć o ich zadłużeniu i obawiać się ich niewypłacalności.

Studentów w Tokio wpisuje się na czarną listę, jeśli nie spłacili kredytów studenckich. Ich i tak już ograniczony dostęp do pracy jest jeszcze bardziej ograniczany przez budzącą wątpliwość historię kredytową, którą wychwytyują sprawdzające pracowników firmy rekrutacyjne. Młodzi są rozdarci pomiędzy latami studiów popartymi dyplomami i aspiracjami a potrzebą dochodu. To właśnie druga pułapka prekarności. Młodzi ludzie mogą podejmować prace tymczasowe, ponieważ potrzebują środków do życia oraz na spłatę kredytu. Mogą ich także nie podejmować, gdyż mogłoby to im przeszkodzić w tworzeniu innych perspektyw zawodowych. Jeśli nie przyjmą tymczasowej,

---

<sup>19</sup> L. Si, *The Ant Tribe: an Account of the Agglomerate Settlements of University Graduates*, Guilin 2009.

mało perspektywicznej pracy, mogą zostać napiętnowani jako lenie i pasożyty. Jeśli się jej podejmą, istnieje zagrożenie, że znajdą się w ślepej uliczce.

Stoczono wiele dyskusji na temat, czy dzisiejsza młodzież prezentuje inne niż jej poprzednicy podejście do pracy. Mówi się, że pragną tego, co politycy nazywają „równowagą między pracą a życiem”. To frazes graniczący z tautologią, gdyż nie można sobie wyobrazić, żeby ktoś pragnął braku równowagi między życiem a pracą. Mówi się, że osoby z tej grupy – różnie nazywanej: generacją Y, pokoleniem Milenium czy też pokoleniem iPod (mówiąc z grubsza, urodzeni od połowy lat 70.) – posiadają mniejsze ambicje materialne i są mniej oddane pracy niż pokolenie powojennego wyżu (urodzone w latach 1946–1960) czy też generacja X urodzona pomiędzy nimi. Odzwierciedla to zaledwie niektóre aspekty problemów związanych z dostępnością miejsc pracy dla młodszej generacji i powszechnością pułapki prekarności. Z psychologicznych i ekonomicznych powodów wiele osób nie może pozwolić sobie na zaangażowanie w pracę, której w krótkim czasie może już nie być.

Niektóre amerykańskie badania pokazały, że większość młodych pracowników twierdzi, iż jest lojalna wobec swoich pracodawców<sup>20</sup>. Jednak sondaż przeprowadzony w dwóch firmach na pracownikach z wyższym wykształceniem wykazał, że 89% generacji Y i 87% pokolenia powojennego wyżu również uważało elastyczną pracę za ważną, a 2/3 z nich chciało przez część czasu pracować zdalnie. Jedynie niewielka mniejszość z obu pokoleń określa się jako „zorientowani na pracę”, większość nie postrzegała pracy jako drogi do szczęścia. Podejście dwóch pokoleń było podobne, różnica tkwi w rzeczywistości, jakiej przychodzi im stawić czoła. Powyższe badania koncentrują się na osobach, którym udało się znaleźć pracę w salariacie i od których oczekuje się większego zaangażowania niż od osób, którym się to nie udało.

Brytyjskie badania<sup>21</sup> również potwierdziły, że wśród młodych specjalistów też panuje lojalność, jednak była to lojalność warunkowa – większość gotowa była odejść w wypadku braku awansu. Czuli, że „organizacje” zawiodły zaufanie pokładane przez ich rodziców i nie chcieli wystawić się na podobne rozczarowanie. Podczas gdy niektórzy twierdzili, że Wielka Recesja sprowadziła na ziemię „aurę przywilejów” generacji Y<sup>22</sup>, prowadzi to jedynie do wzmocnienia u młodych poczucia, że „system” jest przeciwko nim.

---

<sup>20</sup> S.A. Hewlett [i in.], *Bookend Generations: Leveraging Talent and Finding Common Ground*, Nowy Jork 2009.

<sup>21</sup> Centre for Women in Business, *The Reflexive Generation: Young Professionals' Perspectives on Work, Career and Gender*, Londyn 2009.

<sup>22</sup> B. Tulgan, *Not Everyone Gets a Trophy: How to Manage Generation Y*, San Francisco 2009.

Pułapka prekarności odzwierciedla w końcu rozdźwięk między aspiracjami a systemem przygotowania „kapitału ludzkiego”, który na podstawie fałszywych prospektów sprzedaje dokumenty potwierdzające kwalifikacje. Większość oferowanych stanowisk nie wymaga tych wszystkich lat kształcenia, a przedstawianie szkoły jako mającej przygotowywać do pracy wywoła napięcia i frustracje powodujące rozczarowanie.

### **Szał staży**

Tymczasem rozprzestrzenia się nowa forma prekarnej pracy, przeznaczona zwłaszcza dla młodych. Zatrudnienie „w starym stylu”, na okres próbny, jak i terminowanie, przynajmniej z zasady prowadziło do pracy stałej. Ze stażami jest inaczej. Prezentowane są jako sposób na zdobycie przydatnego doświadczenia mającego zapewnić, bezpośrednio lub pośrednio, ewentualny dostęp do stałej pracy. Tymczasem wielu pracodawców wykorzystuje je jako środek uzyskania taniej dodatkowej siły roboczej. Młodzi ludzie konkurują jednak zaciekle o te bezpłatne lub bardzo nisko płacone staże, mając nadzieję na jakieś zajęcie, zdobycie umiejętności i doświadczenia, poszerzenie sieci kontaktów, a może złapanie nieosiągalnej pracy.

W niektórych krajach praktyki stają się dla młodych przedstawicieli klasy średniej *rite de passage* (rytuałem przejścia). Stany Zjednoczone mają nawet „wirtualnych stażystów”, którzy pracują zdalnie dla przynajmniej jednego przedsiębiorstwa, przeprowadzając badania, rozmowy biznesowe, zajmując się marketingiem, grafiką czy rozwojem mediów społecznościowych. Z jednej strony, studenci mogą przyjrzeć się możliwym obszarom przyszłej pracy oraz pracować, kiedy im to pasuje, z drugiej, ewentualne minusy takiego rozwiązania obejmują izolację i brak możliwości nawiązywania sieci relacji zawodowych.

W Stanach Zjednoczonych stażyści, dopóki mogą potwierdzić, że szukają zatrudnienia, są uprawnieni do otrzymywania świadczenia dla bezrobotnych w wysokości ok. 400 dolarów miesięcznie. Bycie stażystą ukrywa bezrobocie, daje sztuczne zatrudnienie i dobrze wygląda w CV. Prawo federalne zabrania wykorzystywania stażystów jako zastępstwa dla stałych pracowników. Jest to jednak trudne do sprawdzenia. Aby uniknąć komplikacji prawnych, niektóre firmy ograniczają grono stażystów tylko do studentów. Niektórzy młodzi pracownicy zapisują się więc na uczelnię jedynie po to, by móc odbyć staż. Młodzi, którzy stali się bezrobotni, również zasilają rynek stażystów. Takim kandydatom doradza się, by mówili, że szukają zmiany na drodze kariery



lub chcą się czegoś nauczyć, a nie, że stracili pracę i nie mają nic do roboty<sup>23</sup>. Cała sytuacja jest raczej smutna i rozpaczliwa.

Staże wkrały się do polityki rynku pracy. W Korei Południowej ustanowiony w 2008 r. Program Praktyk w Administracji oferuje tymczasowe prace absolwentom, którzy na maksymalnie 11 miesięcy dostają stanowisko stażysty w rządowych ministerstwach lub innych organach. Stażystów nie uznaje się jednak za pracowników służby cywilnej, nie obejmuje ich też *Ustawa o warunkach pracy* [Labour Standards Act] ani *Ustawa o funkcjonariuszach rządowych* [Government Official Act]. Po zakończeniu stażu mają zakaz zatrudnienia jako urzędnicy publiczni i nie mogą zostać pełnoetatowymi pracownikami, a ich zapłata jest niższa od pensji minimalnej. Mogą oni uczestniczyć w szkoleniach zawodowych, zwłaszcza tych przeprowadzanych zdalnie, ale ponieważ ich staż trwa przeważnie pięć, a nie jak w większości wypadków ustalone jako górny limit 11 miesięcy, możliwość ta jest również ograniczona. W sondażu jedynie 8% osób stwierdziło, że staż dał im jakąkolwiek szansę rozwoju umiejętności zawodowych.

W Wielkiej Brytanii stażyści pochodzą głównie z rodzin należących do klasy średniej, które mogą sobie pozwolić na wsparcie potomstwa w poszukiwaniu małych dodatków do CV oraz pokierowaniu do prawdziwej pracy. Odbywały się nawet aukcje staży w mediach i innych uprzywilejowanych sektorach, ponieważ niepłatne lub płatne „doświadczenie zawodowe” jest coraz bardziej pożądane, aby uzyskać dostęp do „porządnej pracy”. Chociaż zatrudnienie kogoś bez jakiegokolwiek zapłaty jest niezgodne z prawem, właśnie to przydarza się praktykantom. Sąd w sprawie Nicola Vetta przeciw London Dreams z 2009 r. postanowił, że stażystka ma prawo do krajowej płacy minimalnej, nawet jeśli zgodziła się pracować dla wytwórni filmowej jedynie za „poniesione koszty”. Z prawnego punktu widzenia nikt nie może „zgodzić się” na niezgodną z prawem umowę. Jednak dzieje się to nieustannie.

Staże są zagrożeniem dla młodzieży znajdującej się w prekariacie i jego pobliżu. Nawet jeśli są płatne, stażyści wykonują tanią, niedającą perspektyw pracę, godząc się tym samym na obniżenie płac i szans tych, którzy w innym wypadku mogliby zostać zatrudnieni. Staż może dać kilku młodym osobom przewagę sytuacji, jest jednak bardziej jak kupienie losu na loterii, w tym wypadku wymagającym prywatnej dopłaty, zazwyczaj dokonywanej przez rodzinę stażysty.

Wreszcie błędem byłoby sądzić, że stażyści pojawiają się jedynie w państwach bogatych i wywodzą się spośród młodzieży z klasy średniej. Oprócz Korei Południowej staże

---

<sup>23</sup> S. Needleman, „Starting Fresh with an Unpaid Internship”, *Wall Street Journal*, 16 lipca 2009, s. D1.

rozpowszechniły się również w Chinach. Strajk w olbrzymim zakładzie przesyłowym Hondy w Foszan ujawnił, że stażyści stanowią 1/3 wszystkich zatrudnionych, co tylko potwierdziło powszechne wykorzystywanie studentów i pracowników tymczasowych do pracy w chińskich fabrykach<sup>24</sup>. Jak wszędzie indziej, praktykanci są prekarnym substytutem osób zatrudnionych na stałe.

### Napięcie międzypokoleniowe

W uprzemysłowionych państwach młodzi wchodzi na rynek pracy, na którym będą musieli wносить coraz wyższe składki ze swoich niskich płac, aby finansować świadczenia rosnącej liczby emerytów. Dane demograficzne są przygnębiające. W Japonii, gdzie starzenie się społeczeństwa jest najbardziej zaawansowane, liczba pracowników utrzymujących każdego emeryta spadła z 10 w 1950 r. do 4 w 2000 r. i oczekuje się, że do roku 2025 spadnie do 2. Ponad 70% państwowych środków budżetowych asygnowanych na zabezpieczenia społeczne trafia do osób starszych, a tylko 4% przeznacza się na opiekę nad dziećmi<sup>25</sup>. Później rozważymy, co przydarza się osobom starszym. W tym miejscu interesuje nas wpływ tej sytuacji na ludzi młodych.

Młody człowiek w XXI w. nie tylko musi nieustannie zdobywać wysokim kosztem coraz więcej kwalifikacji po to, by mieć niewielką szansę rozpoczęcia kariery – dla wielu to zwodnicza fatamorgana – ale nawet jeśli mu się to uda, będzie opłacał składki na poczet emerytur osób zatrudnionych w przeszłości. Ponieważ, głównie z powodu starzenia się społeczeństwa, koszty emerytur wzrastają, państwo podnosi wysokość składek, które obecnie muszą odprowadzać pracujący, a jednocześnie podnosi im wiek emerytalny. Aby cały interes jeszcze mniej opłacał się pracującym, państwo tnie realną wartość przyszłych państwowych emerytur. Pracownikom mówi się, że muszą ponosić więcej ryzyka i większą część zgromadzonych wkładów trzymać w systemie zdefiniowanej składki (tzn. zamiast otrzymać gwarantowany poziom emerytury, składki przekazuje się funduszom inwestycyjnym, które mogą zyskać lub stracić na wartości). Często od pracowników wymaga się, by uiszczali składki na fundusze emerytalne, które inwestują w ich imieniu, niezależnie od tego, czy posiadają do tego kompetencje.

---

<sup>24</sup> T. Mitchell, „Honda Presses Staff not to Strike”, *Financial Times*, 31 maja 2010, s. 1.

<sup>25</sup> J. Kingston, *Contemporary Japan: History, Politics and Social Change Since the 1980s*, Hoboken 2010.

## Brak Głosu i recesja po roku 2008

Młodzież wchodzi na rynek pracy zagubiona, wielu doświadcza frustracji ze względu na obniżony status, czuje ekonomiczną niepewność i nie potrafi pojąć, jak pokierować swoją karierą. W wielu państwach bezrobocie potęguje ich trudne położenie. Krach finansowy silnie uderzył w młodych. Miliony straciły zatrudnienie, kolejne miliony nie mogły wejść na rynek pracy, a ci, którym się udało, odkryli, że mają pensje niższe od swoich poprzedników. W roku 2010 w Hiszpanii stopa bezrobocia wśród młodych (w wieku 16–24 lat) wynosiła ponad 40%, w Irlandii 28%, we Włoszech 27%, w Grecji 25%. Stopa bezrobocia wśród amerykańskich nastolatków wynosiła zdumiewające 52%. Na całym świecie procent młodych, którzy wypadli z rynku pracy, okazał się trzykrotnie wyższy od tego samego wskaźnika dla osób dorosłych. Wielu wróciło lub próbowało wrócić do wcześniejszej edukacji, nakręcając spiralę „kwalifikacji” podnoszącej wymagania niezbędne do uzyskania pracy.

W Japonii kryzys przyspieszył przesunięcie młodych w prekariat, ponieważ przedsiębiorstwa zablokowały możliwość wejścia na realną drogę prowadzącą ku pozycjom w salariacie. Tradycyjnie w marcu każdego roku pojawiali się absolwenci uniwersytetów, którzy rozpoczynali pracę w salariacie z nadzieją, że będzie to praca na całe życie. Częściowe ograniczenie takiego scenariusza nastąpiło już podczas słabej koniunktury we wczesnych latach 90., ale po roku 2008 rozprzestrzeniło się jeszcze bardziej. W roku 2010 więcej niż 1 na 5 absolwentów nie otrzymał żadnej oferty pracy. Model *salarymana* rozpadł się. Prawie połowa wszystkich dużych lub średnich firm w ogóle nie zamierza zatrudnić żadnych stałych pracowników. Absolwenci muszą przystosować się do nowych perspektyw na życie, kiedy pracodawcy bez skrupowania rezygnują z modelu salariatatu na całe życie.

Dezorientacja młodych na rynku pracy pogłębia się, bo są pozbawieni głównych mechanizmów rozładowywania frustracji. Nie słychać też ich głosu w pertraktacjach o mniej prekarną przyszłość. Wzmacnianie uprawnień pracowników zatrudnionych na stałe, XX-wieczne osiągnięcie związków zawodowych i ruchów socjaldemokratycznych, doprowadziło do wrogości młodych prekariuszy wobec związków zawodowych. Postrzegają je jako broniące przywilejów wyłącznie starszych pracowników, przywilejów, których oni sami nie mogą oczekiwać. W dawnych bastionach ruchów związkowych, takich jak Hiszpania czy Włochy, młodzi z goryczą odrzucają związki zawodowe. Uczciwie rzecz biorąc, związki chciały, by świadczenia obowiązywały również pracowników tymczasowych, ale nie mogły tego wywalczyć. W obliczu zjawisk, które coraz bardziej podważają ich legitymizację – spadku płac i przenoszenia miejsc pracy gdzie indziej – ich

pozycja słabnie i nawet socjaldemokratyczni politycy uważają za wskazane, by się od nich zdystansować. Przywódcy związków zawodowych są w rozterce. Richard Trumka, wybrany na szefa Amerykańskiej Federacji Pracy – Kongresu Organizacji Przemysłowych (AFL-CIO) przyznał, że młodzi ludzie „kiedy patrzą na związki zawodowe, zbyt często widzą pozostałości gospodarki ich rodziców”.

Współcześni młodzi ludzie uważają, że uformowanie kolektywnych związków w procesie produkcji jest trudne, po części dlatego, że sami są częścią elastycznej siły roboczej, ich praca jest tymczasowa, zdalnie sterowana itd. Młodzi stanowią większość światowych miejskich nomadów, spieszących z jednego publicznego miejsca do drugiego, z kafejki internetowej tam, gdzie miejsce pracy jest jednocześnie miejscem rozrywki. Dlatego też Alessandro Delfanti z włoskiego związku Intelligence Precaria [San Precario Connection] powiedział: „Nasze pokolenie straciło prawo do wykorzystania konfliktu w sferze produkcji”<sup>26</sup>. To prawda, ale młodzi potrzebują jakiegoś rodzaju zbiorowego głosu.

### **Ponure perspektywy**

Przed młodzieżą stoją złożone wyzwania. Wielu wabi pułapka prekarności. Dla wielu spotkanie z ulegającym utowarowieniu systemem edukacji prowadzi do frustracji spowodowanej obniżającym się statusem zawodowym. Podczas gdy dla jednych krótki okres zabawy w prekariat może być przerywnikiem pomiędzy edukacją a wejściem do bogatego salariatu lub nawet elity, dla większości przyszłość zapowiada ciąg prac tymczasowych pozbawionych perspektyw rozwoju zawodowego. W wypadku coraz większej liczby osób istotne jest ich wykształcenie w „zatrudnialności”: mają się dobrze prezentować i być elastyczne na wszystkie sposoby, przy czym żaden nie odpowiada ich prawdziwym potrzebom.

Dla niektórych to po prostu zbyt wiele. Reakcją na sprzeczność pomiędzy wykształceniem a perspektywą prekarnego zajęcia była całkowita rezygnacja z ubiegania się o pracę. Osoby takie włoscy obserwatorzy nazywali *alternativi* lub *cognitariat*. Wiodą one życie bohemy, a autonomię i kreatywne życie przedkładają nad poczucie bezpieczeństwa<sup>27</sup>. Jest to perspektywa możliwa do przyjęcia dla niewielu, stanowi bowiem swoisty faustowski pakt, w którym za wolność i radość

---

<sup>26</sup> A. Johal, *Precarious Labour: Interview with San Precario Connection Organizer Alessandro Delfanti*, [rabble.ca/blogs/bloggers/amjohal/2010/09/precarious-labour-interview-san-precario-connection-organizer-alessan](http://rabble.ca/blogs/bloggers/amjohal/2010/09/precarious-labour-interview-san-precario-connection-organizer-alessan) (dostęp: 21 lipca 2012).

<sup>27</sup> R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, Warszawa 2010.

z życia płaci się są po latach brakiem emerytury i innych materialnych wygód. Takie życie kusi jednak znacznie więcej osób.

Warren Buffet stworzył teorię kuli śnieżnej: im wcześniej ktoś może określić swoje umiejętności i ambicje, tym dłużej pozwoli im się rozwijać, umożliwiając im nabranie rozmachu i mocy. Jeśli wartościowe wczesne lata spędza się na sądowaniu prekarnych prac, zdolność do rozwoju zostanie ograniczona na stałe. Właśnie to najbardziej złości młodych. Perspektywa nieustannej niepewności doskwiera razem z uczuciem, że sytuacja jest zaaranżowana i wcale tak być nie musi.

Młoda część prekariatu pomstuje na „przygaszenie kaganka oświaty”. Według nich w ich utowarowionym życiu zachodzi sprzeczność pomiędzy komercyjnym wykształceniem a pracą poniżej ich kwalifikacji. Podzielają oni wizję życia jako coraz większego dramatu narodzonego z frustracji utratą statusu, odrzucają jednak wiele znaczącą dla pokolenia ich rodziców monotonię laburyzmu. Pewne rzeczy należy zatem przemyśleć.

### **Osoby starsze: narzekający i uśmiechnięci**

Świat „się starzeje”. To trzeźwa konstatacja, która weszła już do naszego słownika. Równie dobrze można opisać ten sam proces jako „odmłodzenie”, bo wprawdzie ludzie żyją dłużej i udział starszych grup wiekowych w całej populacji wzrasta, coraz więcej „staruszków” jest dłużej aktywnych oraz pełnych energii. Powszechnie słyszy się, że dzisiejszy 70-latek żyje jak wczorajszy 50-latek. Dla niektórych może to być myślenie życzeniowe, ale generalnie to prawda.

Podczas gdy młodzi mają problemy z rozpoczęciem realnego życia, starsi są zaskoczeni, niektórzy pozytywnie, inni wręcz przeciwnie. Po dekadach wmawiania im, że nie są już potrzebni, a także ułatwiania przejścia na wcześniejszą emeryturę w czasie recesji, teraz każe się im pracować dłużej.

We wczesnych latach 80., podczas pierwszej recesji ery neoliberalnej, rządy bogatych państw przesunęły osoby starsze na gospodarczy margines, ułatwiając im otrzymanie czy to świadczeń z tytułu niezdolności do pracy, nawet jeśli wielu z nich było sprawnych, czy też specjalnych świadczeń dla bezrobotnych albo wcześniejszych emerytur. Chodziło o zwolnienie miejsc pracy osobom młodym. Jednak pomimo tego, że rządzącym w tamtych czasach takie rozwiązanie wydawało się rozsądne, polityka ta okazała się kosztowną pomyłką. Głównym rezultatem był spadek efektywnego wieku emerytalnego poniżej oficjalnego. W 2004 r. w krajach

OECD tylko 60% osób w wieku 50–64 lat pracowało, w porównaniu z 76% osób w wieku 24–49 lat.

W tym samym czasie młode kobiety w bogatych krajach przestały rodzić dzieci, współczynnik płodności spadł poniżej współczynnika normalnej reprodukcji. Nagle rządy przestraszyły się „emerytalnej bomby z opóźnionym zapłonem”, ponieważ liczba osób zbliżających się do wieku emerytalnego przewyższyła liczbę dołączających do zasobów siły roboczej młodych pracowników, którzy mogliby wносить składki do systemu emerytalnego. Kryzys przybierał na sile.

### **Powolna śmierć emerytur**

Era świadczeń emerytalnych była cudem współczesnego świata. Nawet jeśli stanowiła jedynie krótki okres w historii; była częścią złudzenia globalizacji. Przez kilka lat w państwach uprzemysłowionych obowiązkowe emerytury, pozbawione potrażeń z tytułu podatków i składek na ubezpieczenia społeczne, stanowiły 70% wartości poprzednich dochodów netto i ponad 80% w przypadku osób mało zarabiających. W Holandii w 2005 r. średnia emerytura netto przekroczyła medianę zarobków, w Hiszpanii wynosiła ponad 80% tejże, we Włoszech, Kanadzie i Francji ponad 60%, w Niemczech i Stanach Zjednoczonych prawie 60%. Spośród krajów OECD jedynie w Wielkiej Brytanii i Japonii pozostała poniżej 50%. Taki spadek wysokości bytyjskich państwowych emerytur spowodował, że postanowiono na powrót powiązać je z wysokością zarobków, z czego zrezygnowano za rządów Thatcher.

Polityków i analityków funduszy emerytalnych najbardziej przeraża prosta arytmetyka. W latach 2010–2040 udział osób powyżej 65 lat w światowej populacji podwoi się i wyniesie 14%. W Europie Zachodniej udział ten wzrośnie z 18 do 28%, jeśli nie dopuści się napływu emigrantów. Do 2050 r. 1/5 spośród 9 mld ludzi na świecie będzie miała ponad 60 lat, a w obecnie zamożnych państwach będzie to 1/3. Prawie 1 osoba na 10 będzie miała ponad 80 lat. W państwach rozwijających się już teraz żyje 490 mln osób powyżej sześćdziesiątki, a do roku 2050 liczba ta wzrośnie do 1,5 mld. Organizacja Narodów Zjednoczonych szacuje, że przewidywana długość życia w momencie urodzin wzrośnie na całym świecie z 68 lat w 2010 r. do 76 w 2050, a w bogatych krajach z 77 do 83 lat. Będzie też dużo więcej starszych kobiet, ponieważ średnio żyją one ponad 5 lat dłużej niż mężczyźni.

Niektórzy spoglądają z jeszcze większym optymizmem na oczekiwaną długość życia. Szacują, że tendencja zwykła wynosić będzie ok. 3 miesięcy rocznie, tak że do roku 2050

oczekiwana długość życia w najbardziej długowiecznych państwach przekroczy 90 lat. Procesowi temu ma towarzyszyć wzrost aktywności ludzi starszych. W porównaniu z poprzednimi pokoleniami osoby powyżej 65. roku życia cierpią na coraz mniej schorzeń, krócej trwają również przewlekłe choroby w ostatnich latach życia. Zwiększy się zatem liczba aktywnych osób starszych.

Kłopot w tym, że system emerytalny nie został przewidziany na to, co przynosi XXI w. Kiedy w 1935 r. Stany Zjednoczone wprowadziły program opieki społecznej (emerytury państwowe), aby uniknąć biedy wśród osób starszych, na emeryturę przechodziło się w wieku 65 lat, a średnia długość życia wynosiła 62 lata. Od tego czasu oczekiwana długość życia wzrosła do 78 lat. W Stanach Zjednoczonych uchwalono ustawę podnoszącą stopniowo wiek emerytalny do 67 lat w 2027. Oznacza to jednak, że w porównaniu z latami 30. okres życia na emeryturze nadal pozostaje znacznie dłuższy, chyba że nastąpią kolejne zmiany. A te z pewnością nadejdą. Z podobną sytuacją będziemy mieli do czynienia we wszystkich bogatych państwach.

Podstawą dla naszych analiz jest fakt, że ludzie będą mogli spędzić – przeciętnie – na przysługującej im formalnie emeryturze bardzo długi okres. OECD szacowała w roku 2007, że w jej krajach członkowskich przewidywana długość emerytury dla mężczyzn wynosi od 14 do 24 lat, a dla kobiet od 21 do 28 lat. To o 50% więcej niż w roku 1970, a dane te są jeszcze niedoszacowane, gdyż biorą pod uwagę obecnie przewidywaną długość życia, nie uwzględniając jej przyszłych zmian. Sytuacja fiskalna jest niezrównoważona.

Według Międzynarodowego Funduszu Walutowego koszty szoku finansowego zostaną przyćmione kosztami „kryzysu starzenia się”. Kalkulacje bazują na obecnej presji funduszy emerytalnych, kontynuacji dotychczasowych wzorców aktywności zawodowej i wzrastającym współczynniku obciążenia demograficznego – stosunku liczby osób w wieku 15–65 lat do tych powyżej 65. roku życia. W Unii Europejskiej współczynnik ten spadnie z 4 do 2 w 2040 r.; Znaczy to, że dziś, aby utrzymać jednego emeryta, składki wpłaca 4 pracujących, natomiast w przyszłości ich liczba spadnie do zaledwie dwóch. Wyzwanie jest zresztą jeszcze poważniejsze, ponieważ nie każdy w wieku 15–65 lat wchodzi w skład siły roboczej. Jeśli weźmie się to pod uwagę, współczynnik zależności międzypokoleniowej ulegnie obniżeniu z poniżej 3 do mniej niż 1,5. Mniej więcej od każdej 3 pracujących osób będzie się oczekiwać utrzymania dwóch osób powyżej 65 roku życia – zakładając, że wszyscy będą na emeryturze.

Tak się nie stanie. Idea emerytury przeminie, razem ze świadczeniem emerytalnym, które było dostosowane do epoki przemysłowej. Reakcją na kryzys fiskalny jest wycofywanie programów wcześniejszych emerytur i uzależnionych od wieku świadczeń z tytułu niezdolności do pracy,

obniżanie wysokości emerytur państwowych, a także podnoszenie wieku, w którym ludzie mogą ubiegać się o świadczenie przedemerytalne, oraz wieku uprawniającego do państwowej emerytury. W większym stopniu podniesiono wysokość składek oraz wiek emerytalny kobiet, dążąc do zrównania ich sytuacji z mężczyznami. Wzrosła również liczba lat, przez które należy opłacać składki, aby uzyskać prawo do państwowej emerytury. W przypadku uprawnień do pełnego świadczenia emerytalnego okres ten wydłużył się jeszcze bardziej. W niektórych państwach, zwłaszcza w Skandynawii, wiek uprawniający do emerytury państwowej został powiązany z oczekiwaną długością życia. Znaczy to, że możliwość otrzymania świadczenia emerytalnego będzie się oddalać wraz ze wzrostem średniej długości życia oraz każdym przełomowym odkryciem w medycynie.

To musi prowadzić do zerwania dawnej umowy społecznej. Jednak sprawa pozostaje bardziej złożona: podczas gdy rządy są przekonane, że w kwestii emerytur znajdują się w fiskalnej czarnej dziurze, martwi je jednocześnie wpływ starzenia się na podaż pracy. Jakkolwiek dziwne może się to wydawać w środku recesji, rządzący szukają sposobów na zatrzymanie osób starszych na rynku pracy – zamiast wypychać ich do systemu emerytalnego – gdyż spodziewają się niedoboru pracowników. Co może być zatem lepszym sposobem na pokonanie tych trudności, niż ułatwienie osobom starszym wejścia w prekariat?

### **Od wczesnej emerytury do pracy na emeryturze**

W tym miejscu decydenci mają wolną rękę. Ponieważ coraz więcej prac zyskuje niepewny charakter, osoby starsze są w sytuacji sprzyjającej ich podjęciu, a ponieważ osób starszych przybywa, coraz więcej prac staje się prekarnymi. Odwraca to dotychczasowy kierunek przemian.

Dobrym przykładem jest Wielka Brytania. Les Mayhew<sup>28</sup> zauważył, że wśród osób powyżej pięćdziesiątki udział w sile roboczej spada gwałtownie – mniej więcej w momencie, kiedy zaczynają obowiązywać prywatne uprawnienia emerytalne. W wieku 64 lat mniej niż połowa mężczyzn i 1/3 kobiet jest aktywna zawodowo. Większość jest zdrowa, a poziom zdrowia osób pomiędzy 50. a 70. rokiem życia nieustannie się podnosi. Im zdrowszy i lepiej wykształcony człowiek, tym większe prawdopodobieństwo, że na starość pozostanie aktywny ekonomicznie. Mayhew ocenia, że średnio rzecz biorąc, ludzie są wystarczająco zdrowi, by kontynuować pracę 11 lat po przekroczeniu 65

---

<sup>28</sup> L. Mayhew, *Increasing Longevity and the Economic Value of Healthy Ageing and Working Longer*, Londyn 2009.



roku życia – czyli wieku uprawniającego obecnie do przejścia na emeryturę. Pula zdolnych do pracy wśród osób starszych jest olbrzymia.

Wielu z nich już pracuje, często na czarno. Wielu jest już w prekariacie na dobre. Nie da się ukryć, że osoby starsze stały się siłą napędową jego wzrostu – pozostają źródłem taniej, słabo opłacanej pracy, otrzymują nieliczne świadczenia i można je z łatwością wyrzucić. Pod pewnymi względami odgrywają rolę podobną do migrantów, których sytuację rozważymy później. Różnią się od nich pod jednym względem: większość pozytywnie przyjmuje prekarną egzystencję, w dosłownym tych słów znaczeniu. Często są wdzięczni po prostu za świadomość tego, że ich ktoś potrzebuje. Na olbrzymią skalę pracują już jako wolontariusze. Age Concern, organizacja działająca na rzecz ludzi w podeszłym wieku, ocenia, że w ten sposób wnoszą oni do brytyjskiej gospodarki 30 mld funtów rocznie, nie wliczając w to ich pracy jako dziadków (a w coraz większej liczbie przypadków – jako rodziców).

Osoby starsze skłaniają się do pracy w niepełnym wymiarze godzin, pracy tymczasowej czy samozatrudnienia. Sondáže opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych i Europie wykazały, że z wyjątkiem Francji i Niemiec, podczas gdy większość z pokolenia powojennego wyżu opowiada się za dłuższą pracą w zamian za wyższą emeryturę, chce jednocześnie pracy na niepełny etat. W roku 2007 ankieta Eurobarometru wykazała, że 61% Amerykanów wolałoby raczej przejść na samozatrudnienie niż pozostawać w stałej pracy. Chociaż Europejczycy poniżej 24 roku życia mieli prawie tyle samo entuzjazmu dla związanej z tym względnej wolności i ryzyka, starsi mieszkańcy Europy byli nieco bardziej skłonni wyżej przedkładać zatrudnienie. Jednakże różnice wynikające z wieku nakładają się na różnice narodowościowe. Około 57% Portugalczyków preferowałoby samozatrudnienie – wśród Belgów jest to 30%.

Coraz większym poparciem cieszą się strategie ułatwiające osobom starszym obecność na rynku pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego. Zarówno młodzi, jak i starzy uznają, że to zjawisko pozytywne, chociaż ocena różni się w zależności od państwa. Prawie 9 na 10 osób w Wielkiej Brytanii, Danii, Finlandii i Holandii powiedziało Eurobarometrowi, że ludzie starsi, jeśli tego sobie życzą, powinni otrzymać pomoc w znalezieniu pracy. Natomiast 55% Greków było temu przeciwnych. Zarówno w Grecji, jak i Portugalii, Włoszech, na Węgrzech i Cyprze większość była zdania, że osoby starsze zabierałyby pracę młodym.

Podczas recesji po roku 2008 rządy podjęły działania odwrotne do tych z lat 80: zachęcały osoby starsze do pozostania na rynku pracy przez ograniczanie rent inwalidzkich i utrudnianie

przejścia na wcześniejszą emeryturę. Wiele osób starszych odłożyło na później myśli o emeryturze, ponieważ ich oszczędności emerytalne zostały poważnie nadwerżone przez krach finansowy.

Wymowny jest fakt, że poziom zatrudnienia osób starszych nie pogorszył się tak bardzo jak poziom zatrudnienia osób młodych. W Stanach Zjednoczonych, częściowo ze względu na obniżenie emerytur, wzrosła podaż pracy ludzi starszych. Jedno z badań wykazało, że 44% respondentów mających ponad 50 lat planowało odłożyć emeryturę na później, połowa z nich planowała pozostać w pracy 3 lata dłużej niż pierwotnie oczekiwali. Ponad ¼ amerykańskiej siły roboczej ma ponad 55 lat, co pociąga za sobą znaczący wzrost udziału osób starszych wśród wszystkich pracujących. Według corocznych analiz Instytutu Badań nad Świadczeniami Pracowniczymi zmiana była dramatyczna. W 2007 r. 17% osób planowało przejść na emeryturę przed skończeniem 60 lat, a w 2009 plany takie miało tylko 9%. Spadła również liczba osób mających zamiar przejść na emeryturę pomiędzy 60 a 65 rokiem życia. Z 24 do 35% wzrosła natomiast liczba osób planujących emeryturę po 65 roku życia, zaś liczba tych, którzy w ogóle nie oczekiwali przejścia na emeryturę skoczyła z 11 do 20%. To diametralna zmiana nastawienia! I nie mamy do czynienia z klasycznym efektem „dodatkowego pracownika” [*secondary worker effect*]<sup>29</sup>, który był normą w wypadku każdej XX-wiecznej recesji. To coś nowego.

Starzenie się społeczeństwa to także trudne wyzwanie dla relacji międzypokoleniowych. W społeczeństwach przemysłowych młodzi oraz osoby w kwiecie wieku były odpowiedzialne za potrzeby swoich dzieci i nie musiały martwić się o rodziców, gdyż ci już nie żyli lub nie oczekiwano, by jeszcze długo zostali na świecie. Ponadto jeśli żyli, nie mieli wygórowanych oczekiwań. Obecnie coraz więcej młodych, stając w obliczu prekarności, nie może nawet rozważać wspierania rodziców, szczególnie jeśli miałyby to trwać przez wiele lat. Z powodu późnego macierzyństwa perspektywa jest jeszcze bardziej zniechęcająca, gdyż zakłada, że w tym samym czasie będzie się utrzymywać swoje dzieci oraz rodziców.

Osoby starsze tracą więc perspektywę wsparcia ze strony dzieci. To jeszcze bardziej skłania ich do pracy, do dobrowolnego wejścia w prekariat. Jednak państwo nie pozostaje neutralne, gdyż starsze pokolenie odcięte od wsparcia rodziny może stać się dla niego fiskalnym obciążeniem. Niektóre rządy nie godzą się na taką perspektywę, a na prowadzenie wychodzą Chindie. W Chinach, tak samo jak w Indiach, prawo przyjęte w 1996 r. zobowiązuje dorosłych do opieki nad swoimi rodzicami. Formalizując konfucjańską tradycję, państwo ujawniło jej słabość. Pojawia się niepokój,

---

<sup>29</sup> Towarzyszące kryzysom gospodarczym zjawisko, polegające na wchodzeniu na rynek pracy osób (przeważnie kobiet), które w okresie dobrej koniunktury nie musiały pracować i były utrzymywane przez głównego żywiciela rodziny (przyp. red.).

że rozprzestrzeni się zasada „4-2-1” z jednym potomkiem ponoszącym odpowiedzialność za utrzymanie dwojga rodziców i czwórki dziadków. Z powodu mobilności geograficznej coraz trudniej też przychodzi ludziom żyć w trzypokoleniowych rodzinach.

W innych krajach państwo pokłada więcej nadziei w tym, że „zdolni do pracy” starsi będą opiekować się słabymi, a także, że więcej kobiet zgodzi się na potrójny trud: opieki nad dzieckiem, osobami starszymi i pracy zawodowej. Coraz więcej wyzwań stoi również przed pracownikami społecznymi i domami opieki społecznej.

### **Dotowane pokolenie**

Prekariat zwiększył się za sprawą starszych pracowników niezainteresowanych budowaniem kariery czy długoterminowym zabezpieczeniem zatrudnienia. Sprawilo to, że stali się zagrożeniem dla młodych oraz pozostałych członków prekariatu, ponieważ łatwo mogą podjąć niskopłatną pracę bez perspektyw. Brak szans na karierę nie frustruje ich tak, jak frustrowałyby młodych. Jednak osoby starsze również mogą być albo „uśmiechnięte”, albo „narzekające”.

Uśmiechnięci chcą tylko wykonywać jakieś zajęcie. Dostają emeryturę, która stanowi ich zabezpieczenie, spłacili już swoje kredyty hipoteczne, mają ubezpieczenie zdrowotne, a ich dzieci, które już wyszły z domu, zapewne nawet mogłyby im pomóc czy wesprzeć finansowo w razie potrzeby – przynajmniej taką mają nadzieję. Wielu skutecznie poszukuje trudnej do osiągnięcia „równowagi między pracą a życiem”.

Taką równowagę uważa się najczęściej za troskę młodych par z dziećmi. Jednak wśród osób starszych duże znaczenie mają inne czynniki. Lucy Kellaway zdziwiła się, kiedy 56-letni były dyrektor ds. marketingu powiedział jej, że został listonoszem:

Ale wtedy powiedział coś, co miało więcej sensu. Nowa praca pozwoliła mu zregenerować umysł. Każdego dnia, kiedy o 13 wraca do domu, ani przez chwilę nie musi myśleć o pracy, aż do 7.30 kolejnego dnia. W starej pracy zmartwienia z biura nieustannie gościły w jego głowie, strzępiąc jego synapsy na tyle, że nie był w stanie odpowiednio skoncentrować się na czymś innym. Wtedy zaczęłam rozumieć, dlaczego tak bardzo pokochał swoją pracę. Nie ma to nic wspólnego z tym, jak to w zasadzie miło jest być listonoszem, ale z tym, jakie to miłe w porównaniu z pracą na kierowniczym stanowisku wysokiego szczebla. Lubiał taszczyć swoją torbę, ponieważ wiedział, co jest alternatywą. Wiedział, jak żalosne

jest spędzenie całego życia zawodowego na próbach nakłonienia ludzi do zrobienia czegoś, czego zrobić nie chcą oraz ponoszenia odpowiedzialności za rzeczy, których nie można zmienić<sup>30</sup>.

Wiele starszych osób mogłoby się z tym zgodzić, ciesząc się nawet z robienia czegoś bez perspektyw kariery. Podejmują tymczasowe prace, w których rozmyślnie nie wykorzystują swoich umiejętności technicznych i doświadczenia. Dlatego mogą być niespotykanymi konkurentami dla młodszych pracowników próbujących rozpocząć zawodową karierę.

Tymczasem ci „narzekający” nie mają godziwej emerytury – mają za to kredyt hipoteczny, o ile w ogóle posiadają dom. Potrzebują pieniędzy; boją się, że zostaną nędzarzami i wylądują na ulicy. Ich desperacja sprawia, że stają się groźni dla innych prekariuszy, ponieważ są gotowi podjąć się każdej pracy. Rządy, reagując na połączenie kryzysu emerytalnego z przyszłym niedoborem siły roboczej, wspierają na rynku pracy osoby starsze – zarówno „uśmiechnięte”, jak i „narzekające” – co faworyzuje je w konkurencji z młodymi prekariuszami.

Po pierwsze, rządy oferują dofinansowania dla prywatnych (i niektórych publicznych) funduszy emerytalnych. Obawiając się rosnących w szybkim tempie kosztów emerytur, wprowadziły ulgi podatkowe dla prywatnych oszczędności emerytalnych. Mają one charakter nieegalitarny, jak większość dotacji. To łapówka dla osób mogących pozwolić sobie na robienie tego, co leży w ich długofalowym interesie. Z punktu widzenia sprawiedliwości społecznej trudno je uzasadnić. Dotacje umożliwiają osobom starszym bardziej efektywną konkurencję z młodszymi pracownikami. Osoby po pięćdziesiątce i sześćdziesiątce otrzymują emeryturę z dotowanych programów emerytalnych, co umożliwia im podjęcie słabiej opłacanych prac, bez konieczności wnoszenia przez pracodawcę składek emerytalnych. Będą również bardziej skłonni do pracy na czarno.

Po drugie, rządy zachęcają firmy do pozostawienia w pracy osób starszych, a nawet do zatrudniania kolejnych. Również w takich przypadkach oferuje się czasem dofinansowanie. W Japonii normą staje się praca zarobkowa na długo po przekroczeniu wieku emerytalnego. Jednak firmy takie jak Hitachi, dotowane rządowymi subwencjami, zatrudniają ponownie wiele osób po sześćdziesiątce, choć już za niższą stawkę (w przypadku tej firmy 80% standardowej płacy), na niższym stanowisku i bez uwzględnienia stażu pracy.

---

<sup>30</sup> L. Kellaway, „Why My Friend’s Job Delivers without Paying a Packet”, *Financial Times*, 13 lipca 2009, s. 10.

Po trzecie, ostatnie bariery ochronne, jakie się jeszcze zachowały, dotyczą właśnie osób starszych. Z powodu opinii zakorzenionych w społeczeństwie przemysłowym dyskryminacja ze względu na wiek jest wciąż powszechna i decydenci muszą się zmagać z tym problemem. Zaczęło się wraz z zapisem o dyskryminacji ze względu na wiek w amerykańskiej ustawie o zatrudnieniu z 1967 r., zaprojektowanej w celu zapewnienia równych szans osobom po czterdziestce. Później wprowadzono poprawkę umożliwiającą firmom ustalenie dla większości zawodów obowiązkowego wieku emerytalnego. We Francji rząd nałożył podatek – tzw. odszkodowanie Delalande’a o maksymalnej wysokości równej rocznej płacy – na firmy, które wyrzucały starszego pracownika. Podatek działał jako środek odstraszający przed zatrudnianiem osób starszych. W 2010 r. starano się już go znieść. Jednak w wielu krajach, zgodnie z dyrektywą Unii Europejskiej, funkcjonują finansowe obostrzenia mające na celu ograniczenie dyskryminacji ze względu na wiek.

Jeśli zgodzić się z tym, że produktywność spada wraz z wiekiem, prawa antidyskryminacyjne mogą skłaniać pracodawców do zastosowania innej taktyki w celu pozbycia się mniej produktywnych pracowników. Jeśli rządzący przez wprowadzenie dotacji dla osób starszych próbują zrekompensować ich rzekomo obniżoną produktywność, mogą w ten sposób wyrównać szanse. Jednak w sektorze usług różnica produktywności nie musi być duża, a strategie stworzone w celu wyrównania szans mogą tym samym wzmocnić przewagę osób starszych. Vegard Skirbekk z Międzynarodowego Instytutu Stosowanych Analiz Systemowych wykazał, że rzeczywiście w wielu zawodach efektywność spada po osiągnięciu wieku średniego. Podczas gdy ubyłoby tzw. prac 3D (*dirty* – brudne, *dangerous* – niebezpieczne i *demanding* – wymagające), coraz więcej zajęć wymaga umiejętności poznawczych, które spadają wśród 50-latków. „Płynna inteligencja” obniża się wraz ze zdolnościami numerycznymi i umiejętnością dostosowania się do nowości. Ale – na szczęście dla „skryształizowanej inteligencji” osób starszych – wiedza ogólna, doświadczenie i zdolności werbalne nie obniżają się aż do późnej starości. Może być również tak, że osoby z doświadczeniem bardziej stabilnego zatrudnienia zyskują zdolności, których nie mają osoby wiodące przez dłuższy czas prekarną egzystencję, co daje im przewagę na wielu stanowiskach w sektorze usług.

Równie istotny jest fakt, że osoby starsze faworyzuje się ze względu na to, że nie potrzebują świadczeń pracowniczych zapewnianych przez przedsiębiorstwa, których tak pragną młodszy pracownicy. Nie potrzebują obietnicy urlopu macierzyńskiego, żłobków pracowniczych, ubezpieczenia zdrowotnego, dodatków mieszkaniowych, członkostwa w klubach sportowych itd. W efekcie, ponieważ kosztują mniej, starsi osłabiają pozycję negocjacyjną młodych.

W Stanach Zjednoczonych korporacje wyciągają ręce do będących tuż przed emeryturą przedstawicieli pokolenia powojennego wyżu. Oferują im premie nakłaniające do intensywniejszej pracy lub zachęcają do skorzystania z ulg podatkowych. Na przykład Cisco Systems, twórca sprzętu komunikacyjnego, aby pobudzić transfer wiedzy, połączył swoją elegancko nazwaną „sieć liderów dziedzictwa”, czyli pracowników przed emeryturą, z „nową siecią zatrudnienia” (eufemizm nierobiący już takiego wrażenia). W efekcie osoby starsze muszą w większym zakresie pracować dla zatrudnienia oraz zwiększyć nakład pracy. Wyszukana nazwa dla ich pracy to mentoring, niewyszukana – tanie szkolenie.

Ponieważ emeryci jest coraz więcej emerytów, niezadowolenie dzisiejszych pracowników z powodu konieczności płacenia wczorajszym będzie rosło, tym bardziej, że nie obiecuje się im podobnego układu. Jednym z rezultatów są wielofilarowe systemy emerytalne z prywatnymi programami oszczędnościowymi stanowiącymi dodatek do kurczących się emerytur publicznych. Rozpoczęto przenoszenie się do programów oszczędności na życie, które teoretycznie odpowiadałoby prekariatowi i *proficans* jako dodatkowe, dostępne w razie potrzeby, bezpieczne źródło dochodu. W praktyce jednak zmiany mogą pozostawić w niepewności więcej osób niebędących w stanie uiszczać regularnie odpowiednich składek. Ludzie często nie mogą zebrać oszczędności wystarczających na pokrycie ryzyka emerytalnego, a subsydiowanie krzyżowe ogranicza się do form znajdujących się w programie ubezpieczenia społecznego.

Ryzyko emerytalne zwiększa się, kiedy fundusze emerytalne podejmują błędne decyzje inwestycyjne albo gdy same bankrutują, jak to się działo po krachu finansowym. Ryzyko ponoszą właśnie osoby starsze – to powód, dla którego podczas każdej recesji zasilają one siłę roboczą, podwyższając bezrobocie i obniżając płace.

Zachęcanie osób starszych do pracy może przynieść państwu również inne koszty: więcej pracy najemnej może oznaczać mniej nieopłacanej pracy reprodukcyjnej, wykonywanej dotychczas przez starszych. Wielu emerytów wykonuje nieodpłatną pracę opiekuńczą, zajmując się wnukami czy jeszcze starszymi i słabszymi rodzicami itd. Wepchnięcie w prekariat będzie kosztowne także dla nich. Jednak największy problem stanowić będzie dotowanie starszych pracowników kosztem młodszych oraz to, że ci pierwsi są względnie gotowi zaakceptować swój prekarny status. Aby rozładować napięcia, niezbędne będą dalsze reformy, w rodzaju tych zaproponowanych w rozdziale 7.

## **Mniejszości etniczne**

Wątpliwe, aby mniejszości etniczne były zawsze bardziej podatne na wejście w skład prekariatu. Wspominamy o nich tutaj, ponieważ stają przed poważnymi barierami na rynku pracy. Istnieje jednak dowód, że próbują one od pokoleń powielać swoje zawodowe nisze często poprzez rodzinne przedsiębiorstwa oraz etniczne sieci kontaktów.

W żadnym wypadku nie jest to jednak reguła dla wszystkich mniejszości. Dlatego też recesja po roku 2008 w Stanach Zjednoczonych była „mężcesją” i najbardziej dotknęła czarnych mężczyzn. Pod koniec roku 2009 połowa wszystkich czarnych mężczyzn była bezrobotna. Co więcej, ta zdumiewająca statystyka nie uwzględnia w szacunkach więźniów, podczas gdy za kratkami było prawie 5 razy więcej czarnych niż białych.

Amerykańscy czarni mężczyźni cierpią z powodu okrutnej kombinacji okoliczności – obecność w więziennych kartotekach, koncentracja w regionach o dużym bezrobociu oraz brak kontaktów wśród małych przedsiębiorców, a także wykształcenie poniżej przeciętnego. W 2010 r. jedynie ok. połowa dorosłych czarnych pozostawała zatrudniona, a wśród młodych czarnych mężczyzn odsetek ten był bliski 40%. Wśród białych dorosłych było to 59%. Czarni bezrobotni pozostawali bez pracy średnio 5 tygodni dłużej niż inni, co pogłębiało w ich wypadku utratę umiejętności, kontaktów, pozytywnego nastawienia itd. Mają oni znikome szanse na zrobienie kariery i uniknięcie życia w prekariacie.

## **„Niepełnosprawni” – pojęcie w przebudowie?**

Określenie „niepełnosprawni” jest niefortunne. Wszyscy mamy jakieś niesprawności czy ułomności. Większość z nas kroczy przez życie, podczas gdy mnóstwo osób nie wie o naszych ułomnościach – fizycznych, umysłowych, psychologicznych czy jakichkolwiek innych – i nie troszczy się o nie. Wielu cierpi jednak, ponieważ ich szczególny rodzaj ułomności jest widoczny i wpływa na sposób ich traktowania.

W dzisiejszym naładowanym elektroniką świecie pełnym natychmiastowych diagnoz i szybkiej komunikacji łatwiej jest rozpoznać i skategoryzować jednostkowe ułomności i na zawsze kogoś zasufladkować. Oznacza to, że o wiele więcej osób poddawanych jest krzywdzącej klasyfikacji i bądź lekceważonych, bądź uznawanych za wymagające leczenia. Pomiędzy nimi wznosi się nadal mur dyskryminacji.

W tym miejscu niepełnosprawni schodzą się z prekariatem. Ci, których określono jako „innych”, nie tylko z większym prawdopodobieństwem będą mieli życiowe wybory ograniczone do prekarnych możliwości, ale istnieje też o wiele wyższe prawdopodobieństwo, że zostaną w ich stronę aktywnie popchnięci. Jednym z aspektów starzejącego się społeczeństwa jest wkraczanie w podeszły wiek coraz większej liczby osób dotkniętych niesprawnościami, a ponieważ żyją one dłużej, więcej osób je zauważa.

Odpowiedzią państwa na wzrastające rozpoznanie niepełnosprawności było stworzenie arsenału programów pomocowych. W języku rynku pracy oznacza to, że zinstytucjonalizowano system kwotowy, tworzone chronione miejsca pracy, przepisy antidyskryminacyjne czy regulacje zwiększające równość szans w miejscu pracy itd. Coraz usilniej starano się także pozbyć potrzebujących biednych. W latach 80. wiele państw uciekało się do rent z tytułu niezdolności do pracy, opierając je często na słabej podstawie, aby z obszaru bezrobocia przesunąć ludzi w ogóle poza siłę roboczą. Na początku XXI w. rządy spoglądały już sceptycznym, fiskalnym okiem na rosnące rachunki za świadczenia i postanowiły je zredukować dokonując medycznej weryfikacji niepełnosprawności. Tym samym szukały sposobu, aby więcej niepełnosprawnych uczynić „zatrudnialnymi” i umieścić ich na rynku pracy. W taki sposób wielu weszło do prekariatu bocznymi drzwiami.

Rozważmy rzadko poruszany w publicznej debacie aspekt „czasowej niepełnosprawności”. Jest ona przyczyną coraz silniejszej więzi między niepełnosprawnością a prekariatem. Miliony osób cierpią z powodu dręczących je od czasu do czasu dolegliwości, od migren i depresji, po cukrzycę i epilepsję. Prawdopodobne jest, że padną ofiarą światowego elastycznego rynku pracy, pełnego pracodawców niechętnych zatrudnianiu, za to chętnych, do zwalniania za „słabe wyniki”. Wielu trafi na prekarne posady i wpadnie w prekarny cykl niedogodności i niepewności. Może to wzmocnić ich problemy zdrowotne i spowodować kolejne. Osoby z epizodycznymi niepełnosprawnościami mogą również spotkać się z barierami w systemie opiekuńczym. Mogą usłyszeć, że są zdolne do pracy – bo przecież są – i utracić świadczenia. Możliwe, że większość z nich chciałaby mieć płatne zajęcie, ale kto ich zatrudni, kiedy inni postrzegani są jako bardziej „niezawodni”?

### **Więźniowie: prekariat z za krat**

Prekariat jest zasilany zdumiewająco dużą liczbą osób, które kiedyś w jakiś sposób złamały prawo. Jest ich więcej niż kiedykolwiek, bowiem cechą globalizacji jest postępująca penalizacja. Coraz więcej osób się aresztuje, oskarża i zamyka w więzieniach, przez co stają się *denizenami*



pozbawionymi podstawowych praw, ograniczonych w ich wypadku do prekarnej egzystencji. Ma to wiele wspólnego z odrodzeniem się utylitaryzmu oraz żarliwym entuzjazmem dla penalizacji wszystkich, którzy tylko przekroczą prawo. Techniczne możliwości państwa nadzoru, a także prywatyzacja służb bezpieczeństwa, więziennictwa i powiązanych z nimi działalności sprzyjają takiemu stanowi rzeczy.

Wbrew przewidywaniom z lat 70. Michela Foucault, Davida Rothmana i Michaela Ignatieffa głoszącym, że więzienie nieuchronnie chyli się ku upadkowi, stało się ono rozległą instytucją oraz narzędziem polityki. Od lat 70. liczba więźniów w Belgii, Francji i Wielkiej Brytanii podwoiła się, w Grecji, Holandii i Hiszpanii potroiła, a w Stanach Zjednoczonych zwiększyła pięciokrotnie<sup>31</sup>. Każdego dnia 700 osób dołącza do włoskiej populacji więźniów. Więzienie to inkubator prekariatu, laboratorium prekarnej egzystencji.

Stany Zjednoczone, Chiny i Rosja przodują w kryminalizacji, wsadzając do więzień miliony swoich obywateli i wielu obcokrajowców. Ponad 1 na 50 Amerykanów został odnotowany w policyjnych kartotekach, co ogranicza jego prawa w społeczeństwie. W państwach o wzrastającej skali kryminalizacji, takich jak Wielka Brytania i Francja, osoby po odbyciu wyroku są wciąż pozbawione pełni praw obywatelskich. Około 40% wszystkich osadzonych w brytyjskich więzieniach znajdowało się już kiedyś pod skrzydłami „systemu opieki”. Popołniają kolejne wykroczenia ponieważ nie mają „pracy” – a nie mogą jej dostać, ponieważ byli karani.

Kryminalizacja skazuje ludzi na prekarnej egzystencji w niepewności i pracę bez perspektyw. Obniża też zdolność utrzymania w życiu stabilnego kursu. Prawie na każdym kroku skazani są podwójnie narażeni, ponieważ nie tylko odbywają kary za swoje przestępstwa, ale również odkrywają, że później odmawia się im normalnego udziału w życiu społecznym.

Prekariat powiększa się także w więziennych murach. W kolejnym rozdziale rozważymy sposób, w jaki Chiny uciekły się do pracy więźniów. Ale nawet tak różne państwa jak Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Indie zmierzają w podobnym kierunku. Największy, mieszczący się poza Delhi, indyjski kompleks więzienny – oczywiście sprywatyzowany – wykorzystuje więźniów do produkcji szerokiej gamy produktów, z których wiele jest sprzedawanych on-line. Więźniowie są tam najtańszą możliwą do znalezienia siłą roboczą. Pracując na 8-godzinnych

---

<sup>31</sup> L. Wacquant, „Ordering Insecurity: Social Polarization and the Punitive Upsurge”, *Radical Philosophy Review* 2008, t. 11, nr 1, s. 9-27. Więcej na temat związku między neoliberalizmem a więziennictwem czytelnik znajdzie w artykule: L. Wacquant, „Trzy kroki w stronę historycznej antropologii faktycznie istniejącego neoliberalizmu”, *Praktyka Teoretyczna* 2012, nr 5, [www.praktykateoretyczna.pl/PT\\_nr5\\_2012\\_Logika\\_sensu/12.Wacquant.pdf](http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr5_2012_Logika_sensu/12.Wacquant.pdf) (przyp. tłum.). Zobacz też: L. Wacquant, *Więzienia nędzy*, Warszawa 2009 (przyp. red.).

zmianach przez 6 dni w tygodniu, ci z dyplomami zarabiają ok. dolara dziennie, inni trochę mniej. W roku 2010 nowy brytyjski minister sprawiedliwości ogłosił, że wymiar pracy więźniów zostanie rozszerzony i dodał, że osobiście chciałby, żeby pracowali oni 40 godzin tygodniowo. Praca więźniów za marne grosze jest od długiego czasu powszechna w Stanach Zjednoczonych. Prekariat znajdujący się poza murami więzienia z pewnością także w nich napotka konkurencję.

### **Wnioski**

Prekariat nie składa się z osób o identycznym życiorysie i nie należą do niego wyłącznie te grupy, na które zwróciliśmy uwagę. Sensownie jest myśleć o różnych typach prekariatu, o różnym stopniu niepewności i różnym podejściu do prekarnej egzystencji.

Wzrost globalnego prekariatu zbiegł się z czterema godnymi odnotowania przesunięciami. Kobiety zaczęły zastępować mężczyzn do tego stopnia, że mówi się o recesji mężczyzn, „mężcesji”, i feminizacji rynku pracy. Mężczyźni zostali wciągnięci w prekariat, podczas gdy kobiety muszą się zmierzyć z perspektywą potrójnego obciążenia. Co jeszcze bardziej zadziwiające, osoby starsze wróciły na rynek pracy: otrzymują dotacje za podejmowanie prekarnych prac, czym zaniżają płace i szanse młodych. Ci z kolei muszą zmierzyć się z wynikającą z obniżonego statusu frustracją, brakiem perspektyw na karierę oraz dotowaną konkurencją z domu lub z zagranicy. Jeśli czekają na lepsze czasy, ryzykują, że będzie się ich demonizować jako leniów, co zobaczymy dalej. Sytuacja jest patowa.

Równie istotne jest to, że proporcjonalnie coraz więcej dorosłych wydaje się cierpieć z powodu jakichś społecznie uznanych niesprawności, co podnosi prawdopodobieństwo, że zostaną przeniesieni do nieperspektywicznych prac, najprawdopodobniej dotowanych przez państwo. W końcu zaś, coraz więcej naszych bliźnich trafia z różnych powodów z kratki i nie daje się im wielkiego wyboru poza pozostaniem na najniższym szczeblu prekariatu. Do rozważenia pozostaje kwestia osób chyba najlepiej określanych jako lekkozbrojna piechota całego procesu prekaryzacji – migrantów.